**Nr. 220.** Lwów. — Sobota dnia 25. września. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

**Cena prenumeraty:**

| We Lwowie bez dostawy: | | Na prowincji z przesyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | — zł. 75 ct. | Miesięcznie | 1 zł. |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Kwartalnie | 3 „ |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Półrocznie | 6 „ |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

**Numer kosztuje 4 centy.**

*Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

**Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:**

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses. Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

**Rękopismów Redakcja nie zwraca.**

Dziś: Kleofasa M.
Jutro: C. 15 po św. Cyprjanie.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 51·6 Długość dn. g. 11 m. 51·6
Zachód „ g. 5 m. 48·7 Ubyło „ 3·8 min.

## Czas odnowić przedpłatę.

*Administracja PRZEGLĄDU uprasza o wczesne odnowienie przedpłaty, bo przy zmianie kwartału i wobec tego, że przybywa ciągle mnóstwo nowych prenumeratorów, może się znowu okazać brak egzemplarzy dla tych prenumeratorów, którzy mają zwyczaj spóźniać się stale po kilka, a czasami i po kilkanaście dni z odnowieniem przedpłaty.*

*Administracja PRZEGLĄDU zawiadamia nadto, iż od 1 października będzie PRZEGLĄD znowu wychodził w wielkim formacie, i że będzie drukował dwie, a jeżeli miejsce pozwoli, to nawet trzy równocześnie powieści.*

## Polityka Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Mowę posła W. Dzieduszyckiego, wypowiedzianą na sejmiku relacyjnym w Stanisławowie, mamy już całą w druku przed sobą. — A nie mogąc jej podać w całości naszym czytelnikom, bo to rzecz za długa, musimy przynajmniej choć w streszczeniu dać im poznać co mówił jeden z najostrzejszych krytyków polityki naszego Koła.

Zaczął on z dość daleka, bo od początku ery Taaffego. — Przed siedmiu laty, kiedy upadł gabinet Lassera — powiada on — cieszono się bardzo w kraju, bo żywiono nadzieję, że państwo austrjackie stanie się wreszcie „związkiem rozmaitych a wolnych i równych narodów“. — P. Dzieduszycki wiedział jednak, że do tego nie dojdzie z tem wszystkiem cieszył się także, bo był przekonany, że koniec końców zdoła większość autonomiczna niejedną rzecz pożyteczną przeprowadzić. Po paru latach zaczęto się rozczarowywać, ale p. Dzieduszycki nie tracił jeszcze nadziei, bo uważał, że „nierozsądnym“ jest ten, kto się niecierpliwi, gdyż w polityce nic się nie robi prędko. Zresztą stały wtedy na porządku dziennym sprawy ważne, jak indemnizacyjna, organizacji kolei państwowych, szkolna, i wreszcie gorzelniana. Owóż mówca liczył na to, że wszystkie one zostaną załatwione po myśli naszej. Stało się jednak inaczej. Ale naprzód z powodu tego, że gabinet hr. Taaffego jest o wiele dla kraju naszego gorszy od poprzednich gabinetów centralistycznych; a następnie z powodu tego, że Koło nasze jest wprost do niczego i że na czele jego stoi człowiek, p. Grocholski, który od siedmiu lat same tylko ponosi porażki, żadna z owych spraw nie została tak załatwiona, jak my sobie tego życzyliśmy. A! prawda, w sprawie szkolnej uratowaliśmy postulata naszego kraju, dzięki — czytelnik pewno myśli, że dzięki zabiegom p. Euz. Czerkawskiego, twórcy wszystkich projektów do ustaw szkolnych i kierownika całej naszej pracy ustawodawczej na polu szkolnictwa?— otóż nie, dzięki jedynie p. W. Dzieduszyckiemu. Oto jego własne słowa:

„Rząd czuł, że ta sprawa nie pójdzie gładko w Izbie niższej, wprowadził przeto swój wniosek naprzód do Izby wyższej, wbrew wszystkim (?) zwyczajom parlamentarnym. A liczył, że Koło polskie i czeskie potem dobrowolnie się zrzekną dawnego stanowiska autonomicznego, uchylając głowę przed polityczną koniecznością. Ale wtedy Koło umiało być w czas stanowczem; zanim rzecz do Izby wyższej weszła, oświadczyło na mój wniosek, że za nowelą szkolną głosować będzie w tym razie, jeśli autonomja prawodawcza sejmu krajowego zostanie rozszerzona. I stało się, cośmy chcieli“.

To jeden, jedyny promyk jasny w całych tych siedmioletnich dziejach. Reszta zaś to same cienie, mniej lub więcej czarne, sfabrykowane przez p. Grocholskiego w pierwszym rzędzie, przez gabinet hr. Taaffego w drugim i wreszcie w trzecim przez prawicę. Tak, że mimowoli powstaje pytanie: dlaczego też p. Dzieduszycki nie raczył więcej razy ratować sytuacji?

Mowa jego nie daje na to pytanie odpowiedzi, ale za to daje nam ją doświadczenie polityczne. Uczy nas bowiem ono, że Galicja nie jest państwem odrębnem, istniejącem samo dla siebie, lecz jedną z prowincyj austrjackich; że przeto dopóki wchodzi w skład Austrji, musi swe żądania układać do potrzeb całego państwa i nie może brać za złe ani rządowi, ani naszym przywódcom politycznym, jeżeli w sprawach, w których interes jednej prowincji koliduje z interesem całego państwa, dają przewagę całości nad częścią. Niezawodnie byłoby dla nas rzeczą bardzo pożyteczną, aby galicyjskie koleje państwowe miały odrębny swój statut, osobny najwyższy swój zarząd we Lwowie, osobne swe warsztaty i magazyny, zapełnione tylko produktami i wyrobami krajowemi; albo np. byłoby także dla nas na rękę, aby upaństwowiono kolej północną i zamiast jej żydowskiej dyrekcji, postawiono zarząd nieszukający swego zysku w eksploatowaniu producentów galicyjskich. O pożyteczności tego każdy nieszkaniec naszego kraju jest jak najmocniej przekonany, ale każdy z nas wie także o tem, a p. Dzieduszycki powinien jako poseł wiedzieć przed innymi o tem, że w obu tych wypadkach interes państwa był przeciwnym interesom Galicji, w pierwszym ze względów militarnych, w drugim ze względów finansowych.

Przypuszczamy wszakże, że p. Dzieduszycki wie o tem dobrze, wybornie, zamilcza jednak, bo po cóż mówić o rzeczach, któreby usprawiedliwiały jego przeciwników, jakkolwiek jego relacji poselskiej nadałyby ten ton i charakter przedmiotowy, spokojny, poważny, który powinna mieć mowa męża stanu. Nam się zdaje, że on w ogóle nawet nie starał się o zajęcie stanowiska męża stanu, lecz dał się popchnąć swemu temperamentowi i wszedł na tę drogę, po której chadza zwykle w swych pracach archeologicznych, filozoficznych, literackich, historycznych, krytycznych i wszelakich innych, a w których zwykły czytelnik, niefachowiec, zapytuje ciągle siebie: „gdzie skończył mówić uczony, a począł fantasta, poeta?“; czytelnik zaś fachowiec odpowiada zimno na to: „że tu wcale i nigdzie uczony nie mówił.“

Damy próbkę na uzasadnienie naszego twierdzenia, próbkę wyciętą jak gdyby z którego z pism bardzo brzydkich. Oto co między innemi rzekł autor *Aten*:

„Już po kilkoletniem doświadczeniu rządów ministerstwa Taaffego, powstało w Sejmie stronnictwo t. zw. środka, do którego się zapisałem. Miało ono na celu zainicjowanie reform w prawodawstwie krajowem, rozszerzających istotę autonomji naszej. Niemniej zamierzało skłonić Sejm do tego, aby postawą stanowczą i świadomością wytkniętych celów, wpłynął na rząd i sprawił, ażeby ten rząd nietylko słowem ale i czynem okazywał przychylność krajowi. Każda myśl opozycyjna, czy to przeciw rządowi, czy to przeciw przewódzcom naszym politycznym, była obcą temu stronnictwu. Jedynym jego zamiarem było szczere wypowiadanie potrzeb kraju, jedyną jego winą, że się składało z wielu ludzi młodych, a zdolnych. Mimo to podniesiono krzyk przerażenia na wiadomość o tak powstałem stronnictwie; podniesiono potrzebę polityki odpornej przeciw rzekomym anarchicznym zamachom ludzi tak poważnych i rozumnych jak ks. Czartoryski i p. Jaworski, jak p. Abrahamowicz i p. Czaykowski. Przeciw stronnictwu środka powstało t. zw. stronnictwo odporne, prawica sejmowa. Niepodobna powiedzieć jakieby mogły być wspólne cele członków tej prawicy. Składa się ono z dawnego stronnictwa p. Grocholskiego, którego hasłem było: „Naj bude jak bywało“, które się sprzeciwiało reformie ustawodawczej jakiejkolwiek i wszelkim ustępstwom dla Rusinów, a natomiast broniło naszej autonomji. Składa się również z dawnych Stańczyków, którzy niegdyś gotowi byli poświęcić autonomję lokalną, jeżeli rząd tego zażąda, a którzy natomiast domagali się gorączkowo reform ustawodawczych, a okazywali skłonność do ustępstw na rzecz Rusinów. Zbratały się tedy ogień i woda, aby walczyć z klubem środka. Podstawą tej ugody mogło być tylko wyrzeczenie się wszelkiego dodatniego programu, mogła być tylko polityka osobista, mająca na celu osobiste popieranie rozmaitych powag. Co się stało w Sejmie, oddziałało także na Radę państwa: rząd niebawem przekonał się, że najliczniejsze w Sejmie i w Kole stronnictwo postanowiło za każdą cenę ten rząd popierać. Rząd tedy, oglądając się na niespokojne frakcje czeską i klerykalną, rad był, że nie potrzebował się na nas oglądać, a płacił nam pochwałami i honorami osobistemi. Tym sposobem polityka nasza stała się coraz bardziej polem dla osobistych plotek, osobistych satysfakcyj, a każde głośne odezwanie się w interesie kraju przedstawiano podobnież jako warcholstwo z osobistych pobudek wypływające, choć Bóg świadkiem, że kto chce własną pieczeń upiec przy parlamentarnym ogniu, byłby głupcem, gdyby każdemu rządowi austrjackiemu nie wszystkiem potakiwał.“

Kiedy przed kilku dniami to samo na prawicę napisał *Dziennik Polski*, zażądaliśmy od niego, aby wymienił chociażby nazwisko jednego członka Koła polskiego, któryby tylko w osobistym pracował celu. I pismo to zamilkło. Pan Dzieduszycki wszedł na tę samę drogę, co ono i tak samo w ogólnych zamknął się zarzutach. Nic szlachetniejszego nie wyobraził on sobie nie może nad klub środka, złożony z ludzi, których całą winą jest, że są „młodzi i zdolni.“ Nic znowu czarniejszego nie zna nad prawicę.. My jednak znamy rzecz czarniejszą, a nią jest wszelka **nieprawda**. Aby czarne te barwy, jakie w swej mowie rzucił na Sejm i na Koło, nie spadły na klub środka, powiada p. Dzieduszycki, że prawica jest najliczniejszem stronnictwem w Sejmie i w Kole.

Domyślny słuchacz wysnuje więc sobie sam dalszy wniosek, że jeżeli klub „młodych a zdolnych“ nie zdołał ani w Sejmie, ani w Kole przeprowadzić swych genjalnych pomysłów, to dla tego, że prawica zwyciężała go brutalną liczbą. Tymczasem dość zajrzeć, czy do stenogramów sejmowych, czy do przechwałek o klubie środka, jakie sam p. Dzieduszycki i jego przyjaciele polityczni wypisywali w swym dawnym leib-organie, aby się dowiedzieć, że w Sejmie prawica zdobywała wtedy tylko większość, kiedy rozsądniejsza część klubu „młodych i zdolnych“ przechylała się na jej stronę. We wszystkich zaś innych wypadkach klub środka razem z klubem postępowym, z Rusinami (lub bez nich) i z dzikimi miał przeważającą większość. Dość zaś przejrzeć listę członków Koła, aby podziwiać odwagę, z jaką pan Dzieduszycki utrzymuje, że w niem prawica ma przewagę. Czyż sądzi on, że w razie, gdyby tak w samej rzeczy było, przyjęty byłby w Kole jego wniosek o wysadzenie komisji inicjatywy, taka komisja byłaby wysadzona i szumnie zrodzona przy dźwięku trąb i cymbałów, a potem zeszłaby tak cicho, smutno i niepokaźnie z tego świata?

Ale nic łatwiejszego, jak ciskać na prawo i na lewo zarzuty, nic trudniejszego, jak objektywny nakreślić obraz. Opowiedzieć, jakie na każdym kroku nastręczają się trudności w parlamencie złożonym z tylu najrozmaitszych narodów, z których każdy stoi na innym poziomie ekonomicznego rozwoju, ma inne interesa i inne potrzeby; wykazać jak te potrzeby nawzajem się krzyżują, tak, że co dla jednej prowincji jest dobrem, to z pewnością jest złem dla której innej; opisać, jak głębokim i szczegółowym studjom musi być poddawana każda sprawa, aby wreszcie ten wspólny mianownik, który te sprzeczne prowincjonalne interesa zjednoczy jako tako, na podstawie ustępstw i kompromisów, w jeden ogólny interes państwa; przedsta-

wić techniczne trudności, jak np. te, że prawica jest zaledwie o parę głosów liczniejsza od opozycji i że dość, aby paru posłów umarło, zachorowało lub absentowało się przypadkowo, a większość autonomiczna może się przekształcić w mniejszość; wszystko to opowiedzieć swym wyborcom i w końcu zawezwać ich do tego, aby oceniając te wszystkie trudności, mieli przywiązanie i wdzięczność dla tej garstki posłów, którzy pracują na bruku wiedeńskim dla dobra kraju; — tego mógł dokonać tylko umysł wyższy, kochający więcej swój kraj, aniżeli aspiracje i ambicje pewnej frakcji politycznej.

Żałujemy mocno, że pan Dzieduszycki nie potrafił wznieść się do tej wyżyny, do której jego talent powinien byłby mu przecie otworzyć wstęp. Z takiej relacji poselskiej skorzystałby kraj potrójnie: nauczyłby się wiele, nabrałby wiary w siebie i zdobyłby nowego męża stanu. Z jego zaś relacji, gdyby jej zawierzył, odniósłby tylko ten rezultat, że byłby skwaśniał, zgorzkniał, zwątpił w siebie i w swoich przywódców, a wcale nie nabrałby wiary, aby p. Dzieduszycki uratował go z tej toni, do której go oni — zdaniem jego — prowadzą. Bo taka wiara mogłaby tylko w takim razie powstać, gdyby p. Dzieduszycki rozwinął program, jak działać należy, wskazał, jak zorganizować prawicę w Radzie państwa, jak utworzyć z niej jednolite i silne stronnictwo, któreby zmuszało rząd do posłuszeństwa, a przynajmniej do liczenia się z sobą. Tymczasem tego nie zrobił, bo nie wie, jak tego dokonać. Za to wziął na swe barki część lżejszą zadania, najlżejszą, oddał się robieniu oskarżeń i zarzutów przeciw osobom, o których wiedział, że mu nawet odpowiadać nie będą.

## Drobiazgi polityczne.

Interpelacje wniesione w sprawie bułgarskiej w sejmie węgierskim, a dotąd naprożno czekające na odpowiedź, jako też mowy hr. Apponyiego i Banffyiego dały *Fremdenblattowi* sposobność do artykułu, który bynajmniej nie zaprzecza temu, że sytuacja jest poważna. W artykule tym zajmuje się także *Fremdenblatt* stosunkiem Austro-Węgier do Niemiec. — „Kto może dziś — są słowa artykułu — nie będąc głęboko wtajemniczonym w wypadki lat ostatnich osądzić, jakie usługi utrzymania pokoju oddał już sojusz z Niemcami i kto będzie miał odwagę przypisywać gwarancją tego sojuszu krytyce, która nie zawiera w sobie nawet wszystkich przypuszczeń potrzebnych do tego, aby sąd jej miał rzeczywiście powagę i doniosłość? Żaden poważny mąż stanu nie może Austrji doradzać, aby w odosobnieniu prowadziła politykę wolnej ręki, a zatem naturalny sojusz, łączący nas z Niemcami, jest dziś jedynie możliwy i jedynie trwały. Jest on zarazem jednym, który daje nam rękojmię, że sprawiedliwie traktowane będą nasze interesa, gdyż przez ich naruszenie siła związku, jego potęga i doniosłość polityczna byłaby narażona na ujmę, a ta znowu musiałaby wywrzeć wpływ zgubny na wielkie cele tego pokojowego sojuszu."

Następnie wykazuje *Fremdenblatt*, iż dotąd traktat berliński nie został wcale nadwerężony ani też nie doznały uszczerbku te prawa, które na jego podstawie przysługują mocarstwom. Rosja odniosła tryumf nad ks. Aleksandrem, ale z jej dotychczasowego postępowania sądzić można, iż z tryumfu korzystać ona będzie umiarkowanie, bez naruszenia praw innych mocarstw.

„Odpowiedź Tiszy na interpelacje — powiada *Fremdenblatt* wreszcie — dokona tego zapewne, iż spokojniej będą rozważane kwestje tak doniosłe jak te, czy nadwerężony został traktat berliński, czy naruszono austrjacko-węgierskie interesa i czy przebieg wypadków bułgarskich, jeśli nadal utrzymają się one na drodze legalnej i pokojowej, może grozić tym interesom jakiemkolwiek niebezpieczeństwem."

Angielskie dzienniki utrzymują, że jedynie ze względu na drażliwość austrjacką jenerał Kaulbars otrzymał tytuł „dyplomatycznego ajenta" w Sofji, w gruncie zaś rzeczy pełnomocnictwa jego są takie, że będzie on nietylko nadzwyczajnym komisarzem, lecz nawet dyktatorem. Polecono mu jednak działać ogłędnie i delikatnie. Sprawdza się tedy to, cośmy pisali o znaczeniu nominacji jen. Kaulbarsa wnet po jej dokonaniu. — Zdaje się jednak, że w Petersburgu uznano, iż teraz, odrazu, nie da się dobić niepodległości bułgarskiej. Donoszą stamtąd mianowicie, że carat zaniechał zamiaru postawienia swego kandydata na tron książęcy, bo jest pewny kompromitacji. Zdecydował się zatem zostawić Wielkiemu Sobranju zupełną swobodę wyboru panującego i nawet nie pragnie, żeby to była osoba prawosławnego wyznania; owszem, dla uspokojenia podejrzliwości austrjackiej, carat chętnie się zgodzi na jakiegoś protestanckiego księcia — jak żeby Austrja żywiła szczególną sympatją do protestantów!

W każdym razie rząd rosyjski robi minę, jak żeby chciał uczynić jakieś ustępstwa dla świętego spokoju. Okrutnie się to nie podoba prasie rosyjskiej, która strawić nie może, że carat musi się oglądać na „chytrą" Austrją. I oto, jeden z najwybitniejszych dzienników, *Sowremennyja Izwiestja*, wystąpił z wnioskiem oddać Austrji Bosnją i Hercegowinę, zezwolić na rozpościeranie się jej wpływu na zachodniej części półwyspu, pozwolić jej zabrać jeszcze kęs tureckiej ziemi, a za to wszystko krakowskim targism *wziąć od niej ni mniej, ni więcej tylko całą Galicją i Bukowinę.* Apetyt nielada!

Śledztwo nad rewolucjonistami hiszpańskimi wykazało, że się przygotowywała walna w całym kraju republikańska rewolucja, a tylko zawczesny wybuch pomieszał szyki spiskowców. Powstanie naznaczone było na kilka dni później. To odkrycie pociągnęło za sobą liczne aresztowania w wielu miastach prowincjonalnych.

## Korespondencje.

**Wiedeń** 22. września.

*(X.)* W piątek udają się wspólni ministrowie oraz hr. Taaffe i p. Dunajewski do Pesztu — więc oczywista na narady nad preliminarzem budżetu wspólnego i sprawy ugodowe pominięte nie będą. Zupełnie bezpodstawną jest wiadomość, że rząd węgierski nie przyszle komisarzy do wspólnej konferencji handlowo-cłowej, zażądanej przez rząd tutejszy. Według ustawy rząd węgierski musi przysłać komisarzy, inaczej zerwałby ustawę.

Półurzędownie donoszą dzisiaj z Pesztu, że rząd węgierski zajął to stanowisko, iż oświadczył, że w ustawie ugodowej nie dopuszcza żadnej zmiany, raczej się poda do dymisji. Domaga się zatem, żeby i rząd austrjacki zajął to samo stanowisko, czyli, żeby przeprowadził w Radzie Państwa pierwotne stypulacje, więc cło od nafty w wysokości złr. 1.42.

Znowu zatem wraca rzecz do tego punktu, na którem już stała i zdaje się, inne wyjście wynalezionem nie będzie, a tylko to osiągniemy, że zreformowane zostaną instrukcje dla urzędów cłowych i zaostrzone przeciw przemytnictwu. Jeżeli nowa redakcja tych instrukcyj istotnie przemytnictwu zapobieży, w takim razie pierwsi Polacy chętnie będą mogli wotować za cłem w kwocie 1.42 ct. — bo zniesienie przemytnictwa jest dla nas ważniejszem od podwyższenia cła. W takim tedy razie obeszłoby się bez przesilenia *w tej sprawie*; lecz niestety pozostaje jeszcze ustawa bankowa...

Z wiarogodnego źródła otrzymałem zapewnienie, że po za interpelacją sędziwego Horwatha stoi hr. Andrassy, a nawet, że hr. Andrassy czynny brał udział w ułożeniu interpelacji. Idzie w niej *głównie* o dwa pytania: Jak stoi rzecz co do przymierza *dwóch* cesarzy? — oraz, czego może się Austrja spodziewać od Niemiec w razie nieuniknionego starcia z Rosją. Cały świat polityczny europejski wygląda odpowiedzi i pragnie wiedzieć o ile ona nie będzie przeczącą, a zatem o ile będzie mogła być twierdzącą. Zaznaczyć wypada, że interpelacja nie ogranicza się tylko do krytyki, nie same tylko stawia pytania, lecz równocześnie nakreśla dodatni program: Węgry chcą rozwoju wolnych, niepodległych państw bałkańskich i chcą, żeby Austrja całym naciskiem swoim ten program popierała. Hr. Kalnoky musi się z tem liczyć; Tisza odpowiedzi niejasnej, wymijającej dać nie może.

**Wiedeń** 22 września.

(.·) Dowiaduję się o bardzo ważnych zamiarach dotyczących gorzelnictwa, które stoją w związku z ustawą o opodatkowaniu fabrykacji cukru, a tem samem z całą akcją odnowienia ugody z Węgrami.

Życzenia austrjackich przemysłowców cukrowych, odnoszące się do zmiany przedłożonego przez rząd projektu ustawy ugodowej, zostaną prawdopodobnie uwzględnione głównie z tego powodu, że powstaje możność dostarczenia kompensaty Węgrom na drodze *równoczesnej zmiany ustawy o opodatkowaniu spirytusu.*

Ze strony interesowanych wielkich przemysłowców rozpoczęto rokowania mające na celu podniesienie podatku od spirytusu o 10%. Z nadwyżki tej zostałby utworzony fundusz osobny przeznaczony na udzielenie premji eksportowej. Premja ta byłaby o 5 zł. wyższą od dotychczasowej. Wiadomo, że tak węgierscy, jak i austrjaccy producenci spirytusu domagają się już od dawna podniesienia premji eksportowej. Konieczność atoli niezbędna tego zarządzenia okazała się dopiero w ostatnim czasie, odkąd eksport spirytusu z Rumunji wskutek nader wysokiej premji eksportowej, która mu przysłuża — mianowicie 25 franków od hektolitra — zupełnie niemal zagroził eksportowi austro-węgierskiemu. Wspomniane podwyższenie podatku od spirytusu wyszłoby w pierwszej linji *na korzyść gorzelni rolniczych.*

Gorzelnie te bowiem zyskałyby na podwyższeniu cen, spowodowanem podwyższeniem premji, podczas gdy ze względu na system pauszalowy stosowany do gorzelni rolniczych, płaciłyby tylko o 50 ct. na hektolitrze więcej podatku. Gorzelnie zaś przemysłowe podlegające podatkowi od wyrobu płaciłyby o 90 ct. więcej.

O ile wiem austrjacki minister finansów nie jest przeciwnym temu projektowi. Nasi producenci powinni zająć się tą sprawą.

## Rozmowa z ks. Bismarkiem.

W ostatnim numerze *Graždanina* donosi ks. Meszczerski, że pewien Niemiec nadesłał mu dosłownie spisaną rozmowę, jaką miał z księciem Bismarkiem. Oto ta rozmowa:

— No, cóż tam znowu tak wszyscy na mnie powstają? — zapytał książę.

— Proszę waszej książęcej mości, my nie powstajemy, ale dziwimy się waszej polityce i pytamy w duchu: Kiedyż nareszcie książę wyświadczy ostatnią uprzejmość i przysługę rosyjskiemu sasiadowi naszemu? My jesteśmy zdania, że rachunek wdzięczności za rok 1870 z Rosją należałoby już zakończyć.

— Jeżeli chcesz, kochany przyjacielu, zająć moje miejsce, zobowiążesz mnie bardzo. Ja pójdę gdziekolwiek wypocząć, a ty weź się ze swoimi do polityki zagranicznej. Czy zgoda?

— Nie, tego nie chcemy. Chcielibyśmy tylko, aby Rosja nie od nas dostała klucze od Konstantynopola i paszport na wschód, choćby dlatego, że do apostolstwa kultury i oświaty nie jest jeszcze gotowa, a przytem u nas w Niemczech coraz ciaśniej; czemuż więc nie my właśnie mielibyśmy iść na wschód?

— Bardzo dobrze. Więc waszem zdaniem Niemcy powinny się pokłócić z Rosją o Bułgarję?

— Nie. Ale po cóż mamy świadczyć jej usługi?

— Słuchajże, miły przyjacielu. Że jestem dobrym Niemcem i niezłym patrjotą, tego mi zapewne nie zechcesz odmówić?

— O, gewiss!

— Więc powiem ci: na wszystko jest pora; czasem trzeba działać szybko i śmiało; czasem trzeba działać powoli, ogiędnie; czasem zaś trzeba tylko rozmyślać i zastanawiać się... Wam się zdaje, że dzisiejsze Bismarka rzemiosło w Europie lekkie jest? Nie. Mnie, mizernemu człowiekowi zdaje się, że nie było ono nigdy tak trudne jak obecnie, i wymaga daleko więcej rozmysłu niż czynu. I ja wiem dla czego, a wy nie wiecie, i stąd wy chcecie co innego, a ja co innego. Wy pijecie sobie spokojnie piwo za zdrowie Germanji i wierzycie w jej pogodną a potężną przyszłość, a ja piję także piwo za zdrowie Germanji ale z wielką troską o tę przyszłość. Wy powiadacie, że kultura niemiecka jest wyższa od rosyjskiej; prawda, jak dwa a dwa cztery, prawda; ale pod jakim względem? Pod jednym tylko, drogi przyjacielu, pod książkowym. Wy czytacie swoje niemieckie książki i dzienniki, i zachwycacie się: jakie to wszystko rozumne, jakie godne cywilizowanego narodu! A ja czytam rosyjską gazetę, i powiadam sobie: jakie to młode, jakie naiwne! I odkładam gazetę i myślę sobie: cobym ja dał za to, żeby oddać do licha Rosji całą naszę kulturę byle dostać jej młodzieńczą naiwność w zamian.

— Czy podobna, żebyś mości książę mógł tak myśleć?

— Tak jest, serce... Kiedy słyszę wyrazy „germańska kultura," czuję, że to jest ostatni komplement pod adresem naszej ojczyzny. Kultura, i potem już nic, chyba stanąć na głowie. A kiedy słyszę termin „barbarzyńska Rosja," czuję, że to mowa o młodym narodzie, który jeszcze nie wie, gdzie jego bogactwa i dary, i co ma robić ze swym rozumem. My doszliśmy już do mety, a Rosjanie wstępują dopiero na drogę. — Przyznasz, że lepiej iść, niż dójść i na wieki się zatrzymać.

— O... westchnął Niemiec.

— Rosji powodzi się, to fakt. — Rosja miała szczęście stać się jednolitą wtedy, kiedy jej wrogami byli uczciwi Tatarzy, bezmózgowi (sic) Polacy i tam dalej. My mieliśmy nieszczęście zjednoczyć się teraz, kiedy w szeregu wrogów naszych liczą się wszystkie rozkładowe żywioły wieku, wszystkie wybryki i nadużycia kultury, począwszy od piroxiliny, skończywszy na socjal-demokratach. A tymczasem tuż obok leży młoda, prawie nietknięta jeszcze Rosja, która ma cara. A ten car ma jedno słowo i gdy to słowo wymówi, cała kultura w nicość się obróci, bo całe 80 miljonów ludzi odda swe życie jak nic i umrze przy lada sposobności jak każą, czy z głodu, czy od kuli... Rozumiesz-że teraz, że ja mam o czem

myśleć?... Drażnić Rosję, rozpoczynać z nią bój, równałoby się przyśpieszeniu ostatniej godziny dla Germanji. U nas pełno złota w kasach —to prawda, a w Rosji nie złota już, ale i papierków niewiele; u nas oręża sto razy więcej niż w Rosji — wszystko to prawda. Ale czy wiesz co powiedział pewien Amerykanin o Rosji? Powiedział: „Oto jest szczęśliwy naród. Siedzi na swych bogactwach, któremi cały świat kupićby można i nie doszedł jeszcze do tej chwili, żeby o tem pomyślał.“ Co to znaczy? To znaczy, mój miły, że po najpierwszej wojnie z Rosją my wydamy wszystko złoto na ludzi, na prowiant i amunicję, a Rosja będzie się biła przy swoich „bumażkach“ i koniec końcow czy zwycięży, czy będzie zwyciężona, zawsze pozostanie przy swoich niewyczerpanych bogactwach. Komuż wtedy będzie lepiej, czy nam z kultura, czy im z barbarzyństwem?

— O... jęknął Niemiec.

— Dlatego moja polityka jest prosta: wszystko, byle nie wojna z Rosją. Niechaj sobie weźmie Konstantynopol, niechaj co chce wyrabia na Wschodzie, który nam jest całkiem niepotrzebny; niech się bierze za bary z Anglją — my na tem tylko zyskamy. Ani Egejskie, ani Śródziemne morze nie jest nam potrzebne. Gdy zaś Rosja chce być rozrzutna, nieoględna, marnotrawna, jak przystało na młodego bogacza, to doświadczona staruszka Germanja powinna z tego wszystkiego korzystać. Tak też robię, i nie myślę abym był od was głupszy.

„— Hm, — bąknął Niemiec.“

# Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie.

Podaliśmy wczoraj w streszczeniu przebieg pierwszego posiedzenia Walnego Zgromadzenia. W uzupełnieniu przynosimy dziś następujące szczegóły.

Po wstępnej przemowie ks. Adama Sapiehy, zabrał głos Mieczysław hr. Borkowski, i gdy całe Zgromadzenie powstało, rzekł:

„Trzymając się uchwały powziętej na poprzedniem Walnem zgromadzeniu, mam zaszczyt złożyć księciu prezesowi adres jakoteż medal, wybity przez 25 Oddziałów Towarzystwa dla uczczenia 25-letniego Twojej pracy książę Prezesie.

Adres opiewa:

J. O. Książę, Dostojny Prezesie!

Ćwierć wieku pracy wytrwałej, a w skutkach doniosłej, poświęciłeś W. ks. Mość krajowi, bądź jako współpracownik, bądź jako kierownik galic. Tow. gospodarskiego.

Aby przekazać potomności pamięć Twych zasług Książę, pamięć miłości i czci. jaką Cię współziemianie otaczają, garnąc się ochotnie koło Ciebie, gdziekolwiek Twe imię zajaśnieje, postanowiła Rada Ogólna tegoż Towarzystwa uchwałą z d. 5 marca 1886 wybić medal na cześć Twoję, dostojny Prezesie, i doręczyć adres od członków.

Składając w Twe ręce medal i adres jako wyraz hołdu naszego, kończymy życzeniem: — „Obyś nam Dostojny Książę przewodniczył w długie lata jeszcze na znojnej drodze zawodu naszego ku dobru kraju, Tobie i nam zarówno drogiego.“

Lwów d. 23 września 1886.

Pod. Prezes: *Bol. Augustynowicz.*
Wiceprezes: *Piotr Gross.*
Sekr.: *Józef Greliński.*

(Następują podpisy członków 25 Oddziałów).

Następnie pan Bolesław Augustynowicz zabrał głos i przemówił w te słowa:

Mości Książę! Z przyjemnością wywiązuję się z włożonego na mnie obowiązku, i w imieniu całego zastępu kolegów w Komitecie galic. Tow: gospodarskiego składam Ci album pamiątkowe z dedykacją, która opiewa:

„J. O. Książę! Składamy Ci Mości Książę album pamiątkowe ku uczczeniu Twojej wieloletniej pracy w gronie naszem, jako dowód wysokiej czci i życzliwości z głębi serca płynącej. — Przez długi szereg lat przewodniczyłeś usiłowaniom naszym ku dobru kraju podjętym. Oby Ci niniejszy dar koleżeński był równie miłym, jak miłą zawsze pozostanie pamięć Twojego kierownictwa.“

Album zawiera fotografje 24 członków Komitetu.

Z kolei zabrał głos p. Straszkiewicz wice-prezes Towarzystwa rolniczego krakowskiego:

„W tej uroczystej chwili — rzekł — w której uczczono zasługi wielce szanownego przewodniczącego Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, krakowskie Towarzystwo rolnicze również łączy się z wyrażonem tutaj uznaniem dla Szanownego Księcia Przewodniczącego, dodając życzenie, ażeby działalność Jego, tyle pożyteczna i tyle cenna dla całego kraju, trwała jak najdłużej i oby mu zdrowie dopisywało zawsze w tej czynności, którą tak energicznie i z takim dobrym skutkiem dla kraju spełnia!“

Po oklaskach, które uwieńczyły tę mowę, zabrał głos Mieczysław hr. Borkowski i rzekł: „Krakowskie Towarzystwo rolnicze uwiadomiło nas dzisiaj telegraficznie, że okręgowe towarzystwo krakowskie zamianowało p. Szybalskiego do uroczystości wręczenia medalu. Nadto czcigodny poseł Janko uwiadomił komitet, że ubolewa, iż przybyć nie może na uroczystość z powodu słabości, lecz całem sercem przyłącza się do owacji na cześć Księcia.

P. Szybalski: Dostojny Książę Prezesie! Gdy na mnie przypadł zaszczytny obowiązek reprezentowania okręgowego Towarzystwa krakowskiego, wypowiadam Ci z głębi serca uczucia głębokiej czci i uznania, jakiemi nietylko krakowskie Towarzystwo, ale kraj cały dla Twej działalności jest przepełniony. (Oklaski).

Książę Adam Sapieha odpowiedział:

Już na Radzie Ogólnej pozwoliłem sobie podziękować moim kolegom, przyjaciołom i towarzyszom w pracy około roli za ten zaszczyt. który mnie spotkał wówczas, w formie obietnicy, a który dziś spotyka mnie w formie dokonanego faktu.

Zacząć muszę od słów: *Non sum dignus...* Nie należało mi się tyle, spotyka mnie więcej aniżelim się spodziewał. Przystępując lat temu 25. do pracy, powiedziałem sobie: Trzeba spełnić obowiązek, zrobić co można, pracować z tymi. których się kocha, a już to, że zechcą razem ze mną pracować, już to mi wystarczy. I dla tego szedłem ciągle dalej. Panowie dajecie mi dziś więcej, aniżelim się spodziewał. Pojmiecie, że za to tylko wdzięcznym być mogę i że w tym objawie — oprócz szczęścia i radości, która mnie przepełnia, chcę widzieć bardzo pożyteczną i dobrą stronę, t. j. że młodzi z pomiędzy nas zechcą może zrozumieć, że nie tylko trzeba, ale że i warto wspólnie z swoimi na tej nam przez Boga danej glebie pracować i jej się poświęcić. (Brawa). Pragnę, abyście Panowie wszyscy, do ktorych przyszłość należy — a nie tak jak ja, do którego należy już tylko przeszłość, zrozumieć chcieli ważność waszego zadania, jego poezję całą w naszem położeniu. Obyście zechcieli pojąć, że jest nietylko obowiązkiem naszym pracować około roli dla tego, że to obowiązek przez Boga wskazany, ale świętym obowiązkiem jest tej ziemi bronić od najazdów ze wszech stron na nią przychodzących. Panowie! Ciężkie czasy! Czarne chmury na horyzoncie stoją, a im czarniejsze chmury, tem wyżej nasze czoła podnieść się powinny i tem energiczniejszą powinna być nasza praca. Niech pomiędzy nami zrodzi się przekonanie: pojedynczy człowiek nic nie znaczy, bo Opatrzność chciała, ażeby jeden drugiego trzymał i wspólnie z nim pracował. My rolnicy w kraju naszym bardziej jak w innych krajach powinniśmy iść ręka w rękę. Kochajmy się, a owe „Nie dajmy się“ przyjdzie samo przez się. — (Oklaski.) To jest moje przekonanie i przez 25 lat tegom jedynie pragnął i życzył i o to moich przyjaciół rolników błagałem. Idźmy ręka w rękę, nie odstępujmy się — a ta czarna chmura na horyzoncie o to rozbić się może, bo jak nie o to, to już chyba o nic innego rozbić się nie potrafi.

Zatem raz jeszcze serdecznie dziękuję, raz jeszcze powtarzając, że otrzymuję więcej, jak mi się należało — ale z drugiej strony znowu błagam: oby młodzi szli ręka w rękę, a Bóg się zmiłuje i lepszą nam zgotuje przyszłość! (Powszechne oklaski.)

Przystąpiono do porządku dziennego.

Z innych Towarzystw na walne Zgromadzenie przybyli delegaci: Włodzimierz hr. Dzie-

13

# W USTRONIU

## OBRAZKI WIEJSKIE

przez

*KLEMENSA JUNOSZĘ.*

(Ciąg dalszy).

— Były takie, co chciały, zresztą *de gustibus non est disputandum*, co znaczy: każda potwora ma swego adoratora; niedawno nawet chciała mnie uszczęśliwić pewna wdowa, alem jej grzecznie odrzekł: *non sum dignus*, czyli po polsku: nie głupim!!

— Nic nie wiedziałem o tym wypadku...

— Skąd bo i możesz co wiedzieć, kochany panie Wincenty... w domu zawsze siedzisz, dobrze ci, masz co jeść, co pić, bieda cię między ludzi nie pędzi, uprawiasz w cichości swoje *rura paterna* — i ani się domyślasz, co się w okolicy dzieje...

— A cóżby się dziać miało, wszystko zawsze jednakowo, spokojnie.

— Szeroko o tym spokoju Dawid pisał...

— No, no? miałożby się dziać co nadzwyczajnego... nic nie wiem.

— *Simplex servus Dei*, z ciebie mój sędziulku, *simplicissimus!* ale co tam! powiedz mi proszę, jakże twój synek? nie widziałem go już dawno... Jak słyszę piękny chłop, kubek w kubek tatuś...

Sędzia uśmiechnął się.

— Niczego chłopak, istotnie, kontent z niego jestem.

— Gdzie bywał? co robił przez tyle czasu? O długach nie mów, bo wiem, że każdy syn je robi, taka jest albowiem *rerum* natura, żeby ojcowie za synów płacili.

— Otóż mylisz się, kochany sąsiedzie, mój syn ani grosza długu nie zrobił...

— Czekajże-no sędziulku dobrodzieju, poszukam okularów.

— Na co?

— Chciałbym się dobrze przypatrzeć, jak wygląda feniks, bo to jest bardzo rzadki ptak, jak szczęścia pragnę!

— Jaki feniks znowuż?

— Ojciec takiego syna, który długów nie robi — takim się mienisz przecie.

— Co to mówić, mój sąsiedzie, wierz lub nie wierz, a ja powiadam ci, że takiego chłopca jak mój, to ze świecą szukać. Ja jestem z niego szczęśliwy i dumny...

Twarz sędziego rozpromieniła się, oczy zajaśniały dziwnym blaskiem; opowiadał o swoim synu z zapałem, mówił o jego poczciwości, przywiązaniu do rodzinnego kąta, o zamiarach na przyszłość, a im dłużej mówił, tem wymowniejszym się stawał, tak, że pan Onufry słuchał w milczeniu, nie przerywając, zdumiony.

Droga była piaszczysta i ciężka; konie szły powoli; z oddalenia widać już było wieżyce gubernjalnego miasta.

Pan Onufry rozmyślał nad tem, co słyszał i w głęboką pogrążył się zadumę. Ważył w duchu każde słowo sędziego, czoło marszczył i ruszał wąsami pociesznie.

Gdy wjeżdżali do miasta, już księżyc wypłynął na niebo, bladem światłem opromienił krzyże na kościołach i obojętnie spoglądał na czerwone płomyki gazu migocące w latarniach.

Pan Onufry miasta nie lubił. Czuł się jakby nie swoim i skrępowanym w tem rojowisku ludzi wszelkich kondycyj i stanów. Nie mógł swobodnie chodzić po twardym bruku i pełnych wyboi trotuarach, a nieustanne wymijanie i potrącanie z przechodniami doprowadziło go do wściekłości.

Zawsze też wyrzekał i mówił, że daleko lepiej jest na wsi. Człowiek idzie sobie swobodnie, każdy go zna, przywita, powie dobre słowo... w tych zaś Sodomach i Gomorach (gdyż tak wszystkie miasta nazywał) nietylko, że lada ulicznik porządnego człowieka potrąci, ale jeszcze za kieszeń trzeba się ciągle trzymać, na każdym kroku płacić i płacić bez końca...

To też przyjechawszy do miasta i zająwszy pokój w hotelu, pan Onufry postanowił urządzić się w ten sposób, aby jak najmniej gwaru miejskiego słyszeć.

— *In primis*, sędziulku kochany — rzekł—idź zaraz do owego Eskulapa i proś, żeby jutro koło południa do drogi był gotów — a jak powrócisz, to sobie przepędzimy wieczór jak dwaj poczciwi wieśniacy, w spokoju, ciszy i na przyjacielskiej gawędce.

— A możeby tak do teatru? co? — spytał sędzia.

— Dajże pokój! to jest, jakby ci wytłómaczyć, nie teatr, ale raczej *tomba obscura*, czyli kurnik; byłem tam raz.... niech ich nie znam! Chyba że sędzia chcesz przyjrzeć się aktoreczkom. co? Ale wątpię, czy masz na *carte blanche*, czyli mówiąc po ludzku: kwitek od sędziny?

— Co też jegomość mówisz?

— Czuję to przez skórę, żebyś takiej licencji nie dostał bo i naprawdę, co nam starym z tego przyjdzie? jak cię kocham sędziulku.,.

— Masz rację, panie Onufry.

— Tedy idź do doktora i powracaj—a później zabawimy się honeste, jak na uczciwych ludzi przystoi.

Sędzia, zawsze zgodny, nie oponował, przebrał się na prędce i poszedł; pan Onufry tymczasem rozsiadł się wygodnie na kanapce, zapalił fajkę i dumał...

Sędzia powrócił niebawem.

— Tedy — rzekł — interes załatwiony, doktora

duszycki i hr. Stanisław Żółtowski imieniem Towarzystwa rolniczego poznańskiego; Czecz Karol, Jędrzejowicz Adam i Struszkiewicz Władysław imieniem krakowskiego Towarzystwa rolniczego, a z ramienia okręgowego tamtejszego Towarzystwa p. Szybalski Feliks. Kółka rolnicze reprezentował p. Wrotnowski; leśne gal. Towarzystwo pp. Glanz i Makarewicz. Towarzystwo rolnicze cieszyńskie dało delegację p. Kahanemu, wiedeńskie p. Frommlowi, kraińskie, salcburskie, szląskie i opawskie drowi p. Grossowi, a styryjskie p. Grelińskiemu.

Prof. dr. Strzelecki przedstawił następnie sprawę mianowania członków honorowych. Na wniosek p. radzcy Podlewskiego mianowało Zgromadzenie *per acclamationem* honorowymi członkami Towarzystwa: ks. Karola Schwarzenberga z Czech i p. Teofila Ostaszewskiego ze Wzdowa.

Członkami korespondentami mianowani: hr. Dürkheim, hr. Żółtowski Stanisław, pp.: Ganau Wilhelm, dr. Breitenlehner, Przibil, Dunzen, Libert, Ole Alb, Kaltenegen i dr. Perle.

Na wniosek p. Henzla uwiadomiono ks. Schwarzenberga telegrafem o zapadłej uchwale.

Z porządku dziennego referuje p. Breuer o czynnościach komisji delegowanej do zakupna oryginalnego bydła rozpłodowego. Tegoroczne zakupna w Oldenburgu udały się z powodu szczególnie sprzyjających warunków i ubieżenia innych konkurentów bardzo pomyślnie.

Zakupiono 12 sztuk bydła oryginalnego, które z nastaniem pory chłodniejszej będą sprowadzone do kraju.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości.

W sprawie kredytu melioracyjnego referuje dr. Piotr Gross.

Wydział krajowy ma zwołać wkrótce ankietę, której przedłoży jako substrat do obrad projekt swój co do sposobu w jaki ma być w drodze ustawodawczej rozwiązana kwestja kredytu meljoracyjnego. W tym projekcie nie jest uwzględniony kredyt na ameljoracje przeprowadzane przez drenowanie. Kredyt ten uwzględniony został w innym, wcześniejszym jeszcze projekcie, autorem którego jest p. Wrotnowski, poseł i dyrektor Banku krajowego. Komitet towarzystwa mając oba projekty przed oczyma, i zbadawszy je, przyszedł do rezultatu, że za jednym jak za drugim przemawiają pewne *pro*, ale że przeciw i jednemu i drugiemu występują pewne contra— i że należałoby się raczej oświadczyć za projektem p. Wrotnowskiego, który otwiera właścicielom większej własności kredyt na drenowanie. Komitet wszakże w obec trudności wynikających z ustawy, a mianowicie, że prywatny właściciel nie może być przypuszczony do całego szeregu praw cywilno prawnych, które warunkują kredyt podobny, mianowicie: do wywłaszczenia pewnego gruntu, do narzucenia komuś serwitutu robocizny i t. p. dalej, że kredytu podobnego dostać może właściciel większy i gdzieindziej — nie koniecznie w Banku krajowym — do czego zmierza projekt p. Wrotnowskiego: owóż z tych względów komitet pozostawia kwestję otwartą i czyni tylko wniosek:

„Delegaci obu Towarzystw rolniczych, reprezentowanych w ankiecie zwołać się mającej, poczynią starania, ażeby myśli wypowiedziane w projekcie Banku krajowego (p. Wrotnowskiego) mogły być wprowadzone do wniosku, który ankieta, względnie Wydział krajowy Sejmowi przedłoży.“

Rozwinęła się dyskusja.

Dr. T. Rutowski broni projektu Wydziału krajowego. Kwestja kredytu meljoracyjnego została rozstrzygnięta ustawą państwową z roku 1884. Przypuszczone są do niego tylko spółki wodne.

Jeżeli spółka wodna zażąda kredytu na drenowanie, otrzyma go. P. Wrotnowski wprowadza do swego projektu i kredyt dla właścicieli prywatnych na drenowanie. Nie ma żadnej pewności, że Sejm i Rada państwa taką ustawę zatwierdzą, zwłaszcza wobec niezachęcających przykładów w Niemczech, dla tego ze względów oportunistycznych, ażeby rzecz jak najprędzej w drodze ustawodawczej załatwiona została, zaleca mówca projekt Wydziału krajowego i czyni odpowiednie wnioski.

P. dr. Wrotnowski. Wobec enuncjacji pięciu pp. ministrów, którzy przyrzekli wszelkie ułatwienia finansowe i cywilno-prawne dla właścicieli, chcących ameljorować grunta przez drenowanie, muszę obstawać przy tem, ażeby był wzięty pod rozwagę projekt ustawy, która przypuszcza kredyt dla właścicieli większych prywatnych na meljoracje przez drenowanie.

P. Struszkiewicz. Wzgląd przez p. Rutowskiego podniesiony, ażeby rzecz przyśpieszyć, jest ważny, ale nie rozstrzygający, albowiem sprawa kredytu na drenowanie jest nader ważna, kredyt jest konieczny. Sprawę meljoracyj potrzeba traktować jako całość, należy więc oświadczyć się za projektem pana Wrotnowskiego.

Po kilku słowach sprawozdawcy uchwala Zgromadzenie I. część wniosku pana Rutowskiego:

„1) Towarzystwo gospodarskie uważa za konieczne uzupełnienie statutu Banku krajowego w tym kierunku, aby Bank krajowy mógł zaraz wydawać obligi meljoracyjne dla kredytu meljoracyjnego dla spółek wodnych.“

Nad drugą częścią wniosku, która opiewa: „Towarzystwo gospodarskie udaje się do sejmu, aby wezwał rząd, by przedłożył projekt ustawy zabezpieczającej ulgi prawno cywilne i finansowe dla prywatnych osób, przedsiębiorących meljoracje“ — wszczęła się dyskusja na nowo.

P. Wrotnowski uważał stylizację za niedostateczną, i domagał się ażeby Towarzystwo jasno wypowiedziało, czy chce obu kredytów, czy jednego, tj. czy się oświadcza za projektem Banku, czy za wnioskiem Wydziału krajowego.

P. Marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz zaznacza, że między tymi obydwoma projektami nie ma antagonizmu, i Wydział krajowy byłby chętnie przyjął projekt p. Wrotnowskiego, gdyby nie wiedział, że Sejm bardzo niechętnie udziela kredytów podobnych, jakie proponuje p. Wrotnowski. Dowodzą tego trudne przejścia jakie miałem — mówi p. Marszałek — z przeprowadzeniem gwarancji sejmowej dla obligów komunalnych.

Więc antagonizmu nie ma, jest tylko obawa, że Sejm mógłby odrzucić cały projekt i rzecz pójdzie w odwłokę.

Po ponownem przemówieniu p. Rutowskiego uchwala Zgromadzenie wniosek sformułowany przez sprawozdawcę, tej treści:

„Ogólne Zgromadzenie wyraża życzenie, aby delegaci Towarzystwa gospod. zastępowali zdanie, że kredyt meljoracyjny także i właścicielom większych posiadłości dla przeprowadzenia drenowania, udzielanym być powinien.“

W ten sposób załatwiono sprawę melioracyj.

P. Henzel wniósł imieniem komitetu referat o opuście podatkowym.

Izba posłów uchwaliła już ustawę dotyczącą opustów podatkowych w razie klęsk elementarnych. Ustawa, z poprawką p. Zallingera przedstawia się dla naszego kraju dość korzystnie. Należy więc starać się, ażeby przeszła w Izbie Panów i w tym celu wnieść petycję na ręce jednego z polskich reprezentantów w Izbie Panów.

P. Żurowski, delegat oddziału sanockiego, który wnioskiem swoim sprawę tę poruszył, wyraża zadowolnienie z załatwienia jej przez komitet.

P. Włodzimierz Kozłowski poświęcił dłuższy, a świetnie wypowiedziany wywód stosunkom podatkowym i administracyjnym w Austrji.

Mówca zastrzegł się przedewszystkiem przeciw wyrażeniu: „opust“ podatkowy, gdyż Trybunał administracyjny orzeczeniem z 20 października 1881, l. 1310 ustanowił, że wyraz „opust podatkowy“ nie upoważnia do odpisania dodatku do podatku, który u nas jest bardzo znaczny. Należałoby więc domagać się, ażeby użyto wyrazów „zniżenia“ i „odpisania“ — Abschreibung.

Prąd do zniżenia podatków jest ogólny. Dał mu wyraz ks. Bismark w parlamencie niemieckim, domagając się zniżenia; choć w Prusiech podatek gruntowy wynosi $9\frac{5}{10}$ procentu, a u nas $22\frac{7}{10}$.

W dalszym wywodzie uderzył mówca głównie na system biurokracji przyjęty w niższych organach władz finansowych, dający pole do wszelkiej dowolności. Dawniejsza biurokracja,

---

mam; jutro zrobi się jeszcze jaki taki sprawunek i koło południa jedziemy.

— Wybornissime! — co znaczy: bardzo pięknie; ja także do południa swoje interesa załatwię - a teraz, kochany sędziulku, zabieraj się i chodź.

— Ale dokąd?

— Zaraz to zobaczysz.... Nie obawiaj się nic — w mojej kompanji włos ci z głowy nie spadnie...

Przeszli przez kilka ulic i dostali się w jakieś podwórko, zarzucone beczkami i rupieciami rożnemi; w sionce świeciła zakopcona lampka i przy jej blasku można było dostrzedz drzwi, na których domorosły jakiś artysta wymalował wielkie winogrono niemożliwego koloru...

— Otóż tu jest kres naszych utrapień—rzekł pan Onufry, otwierając drzwi — proszę naprzód, kochany sędzio, śmiało, *audaces fortuna juvat* — jak powiada mędrzec — co znaczy: że szlachcic zawsze dobrą minę mieć powinien.

Umeblowanie pokoiku było bardzo skromne. Kanapka stara jak świat, włosiennicą kryta, kilka krzeseł, czerwony stół, a na ścianie sztych stary, przedstawiający jak książę Józef rzuca się w nurty Elstery.

Pan Onufry w dłonie klasnął, na to wezwanie przyleciał chłopak, a za nim i sam gospodarz, siwy jak gołąbek, wygolony starannie, odziany w surdut starodawnego kroju.

— Pana Onufrego dobrodzieja witam, witam! — rzekł kłaniając się nisko — taki gość! taki gość! węglem w kominie zapisać, jakże zdrowie pana dobrodzieja?

— Źle, źle, panie Michale, widocznie muszę mieć gorączkę.

— Przeziębienie...

— Nie, tylko jak ciebie ujrzałem zaraz mi się okrutnie pić zachciało.

— Mamy na to lekarstwo... piwniczka, chwalić Boga, nie pusta...

— Zakręćże się więc sam panie Michale i daj nam butelczynę uczciwą, żebym nie potrzebował wstydzić się za ciebie przed panem sędzią, przyjacielem moim i sąsiadem, pomnij zawsze o tem że *vox populi vox Dei*, co znaczy: nie dolewaj wody, bo cię ludzie obmówią.

— Zawsze pan dobrodziej łaskaw żartować; ja się wody boję jak ognia, nawet sam nie pijam jej nigdy, bo różne słabości na człowieka sprowadza...

To powiedziawszy kupiec osobiście udał się do piwnicy ażeby wyszukać butelkę, któraby panu Onufremu do gustu przypadła.

— Powiadam ci sędziulku, że to nieoszacowany winiarz ten pan Michał. Jest on z pochodzenia szwab, *teutonus*, co znaczy dosłownie: kartoflarz, ale wyrodził się od swych braci. Pięćdziesiąt lat węgierskim winem handlując nabrał dziwnej fantazji i serca. Powiedzno mu że on jest Niemiec, będziesz się miał zpyszna... to *crimen lesae* dla niego, czyli jakbyś go w papę uderzył. Znam ja go dobrze, mój sędziulku i cała okolica go zna i szanuje. Czy wiesz, że on wędrował aż tam gdzie pieprz nie rośnie, taki ci szwab gorący... a polityk! pogadajno z nim tylko, wszystko rozumie, każdą ci rzecz jak lopatą wyłoży...

Kupiec wszedł i postawił gąsiorek na stole. Pan Onufry nalał trochę w kieliszek, skosztował podniósł do światła i ruszając wąsami, rzekł poważnie:

— Warto buzi! Nie ma co mówić. Bibljoteka twoja, panie Michale, zawiera piękne dzieła, *opera magna*, czyli: szacowne flasze. Siądź-że przy nas, bo jak mówi mędrzec: *tres faciunt collegium*, co znaczy: we trzech pić weselej...

Pan Michał wymówił się brakiem czasu.

— Muszę do sklepu iść — rzekł — za jaką godzinkę służę panom będę...

— Polityk! powiadam ci sędzio! zawsze polityk; nie chciał teraz pić, ale jak przyjdzie, to nam przyniesie buteleczkę świeżą, w lepszym guście... Znam ja go, trzyma on się owej wzniosłej zasady mędrca, która mówi: *saepe stylum verte*, co znaczy: stawiaj coraz lepsze.

— I to wcale niezgorsze — rzekł sędzia, — wartoby nawet do domu wziąć trochę...

— A widzisz sędziulku, jak to dobrze mądrej rady posłuchać. Chciałeś iść do teatru, nabawić się bólu głowy, ściągnąć na siebie plotki, podejrzenia, *bellum civile*, czyli kapelusz od żony... a tutaj sobie siedzisz jak u Pana Boga za piecem, gawędzisz z przyjacielem, ciepło ci, dobrze, nie słyszysz żadnej wrzawy ani turkotu, zapominasz o kłopotach, jeżeli masz jakie... No, sędziulku kochany, zdrowie twojego jedynaka, ale do dna... *to sine qua non*, co znaczy: ani kropli nie zostaw...

Po zdrowiu jedynaka, pan Onufry wniósł zdrowie sędziny i sędziego, a rozczulony sędzia odpowiedział toastem za pomyślne lata pana Onufrego, ale już z nowej butelki.

Sędzia zarumienił się już dobrze, chwilami rozczulał się, miał łzy w oczach i był szczególnie skłonnym do zwierzeń...

— Mój sąsiedzie kochany — mówił — mój panie Onufry, już to dawno mam do ciebie trochę żalu, ze mnie prześladujesz, a przecież nic ci nigdy złego nie uczyniłem.

— Ja!? ciebie prześladuję! to *calumnia*, dalibóg czysta *calumnia*, czyli: napaść na równej drodze... czem ja cię prześladuję człowieku?

— Zawsze mi wymawiasz, że Weronisię kocham i że jakoby skaczę jak ona zagra... No, panie Onufry, powiedz tak sumiennie, czyli ja kiedy skaczę?

— No jużcić między nami powiedziawszy...

— Co między nami? co ty mówisz człowieku. Boże sprawiedliwy!

(C. d. n).

choć tak uciążliwa dla kraju, wydawała płody dojrzałe, dzisiejsza występuje przed parlament z dziwolągami teoretycznemi jakich na świecie nie znajdzie. Twierdzi np., że odpisanie ma nastąpić w razie wykazania „niedostatku“ gospodarskiego, domaga się więc rodzaju generalnej spowiedzi kontrybuenta przed poborcą podatkowym, a omal, że nie tego, ażeby podatnik szedł bez butów do Wiednia i tam udowadniał „niedostatek“ gospodarski.

Są takie stosunki, że można trafnie przystosować słynne zdanie Franciszka I., które wyrzekł ten monarcha pewnego razu, kiedy mu powiedziano, że jakieś małe dziecko połknęło pieniążek, i że lekarze daremne czynią usiłowania, ażeby mu z gardła miedziaka wydobyć. „Poszlijcie po poborcę podatkowego — rzekł monarcha — on go z pewnością dobędzie.“

Uczono mnie, — powiada mówca — że „podatek jest procentem od dochodu“, a profesorem moim był JE. dr. Dunajewski — tymczasem dzisiaj spotykamy się z dziwolągiem, że mamy opłacać podatek tam nawet, gdzie nie ma żadnego dochodu.

Na poparcie zdania o dowolności podrzędnych organów, cytuje mówca zdania, z przemowy posła dr. Dunajewskiego w rozprawie jeneralnej nad budżetem w roku 1875 wypowiedzianej:

„Przypominam Panom że ustawą obowiązującą zniesiono w Austrji robociznę i niewolnictwo. Ale bezwładne są takie ustawy w obec rozkiełznania żywiołów ekonomicznych. To nowe niewolnictwo istnieje i można powiedzieć, co powiedział pewien wysoko i słusznie przez Was ceniony poeta, że „rolnik kopie i kopie, dopóki nie dokopie się grobu.“ To nie jest pielęgnowaniem gospodarstwa ludowego, to nie jest administracja, jakiej sobie życzymy i jakiej domagać się sądzimy mieć prawo, gdy 75 prc. ludności rolniczej, z państwa nie ma oprócz sądownictwa nic więcej, jak tylko obowiązek służby wojskowej.“

Kończąc wyraża mówca nadzieję, że za wpływem członka Izby Panów, który sprawę podatkową wziął w swe ręce, czcigodne i zasłużone, — zamachy podrzędnych organów fiskalnych ustaną i samowola ich ukróconą zostanie.

Po tej przemowie, przyjętej powszechnemi brawami, uchwalno wniosek komitetu.

Wreszcie p. Pańkowski wniósł sprawę zakładania mleczarń, poruszoną przez p. Langiego na zjeździe przemyskim, i przedłożył wnioski, które uchwalono bez dyskusji. Wnioski te opiewają:

1. Poleca się komitetowi galic. Tow. gosp., aby ze względu na udowodnioną ważność spółek mleczarskich — pomagał tak moralnie, jak materjalnie do zawiązywania takich spółek.

2. Poleca się komitetowi Tow. gospodarskiego popieranie myśli założenia centralnej lwowskiej mleczarni i w razie dojścia jej do skutku, popieranie z funduszów subwencyjnych nauki młodych ludzi gospodarstwa nabiałowego przy tej mleczarni.

(Dok. nast.)

## Posiedzenie Rady miejskiej

z dnia 23. b. m.

Wiceprezydent p. Mochnacki, który w nieobecności prezydenta zagaił posiedzenie wczorajsze, oznajmił, że jutro rano odbędzie się w ratuszu popis straży ogniowej ochotniczej.

W przyszłym miesiącu odbędzie się we Lwowie zjazd politechników, więc Towarzystwo politechniczne, zajmując się urządzeniem przyjęcia, udało się do Reprezentacji z prośbą o udzielenie subwencji. Dla załatwienia tej prośby postanowiła osobno w tym celu wysadzona komisja wniosek nagły, ażeby Towarzystwu udzielono subwencji w wysokości 300 zł. P. Heppe zabrał w tej sprawie głos, a wskazując na zawsze chętnie i bezinteresownie udzielane rady i pomoc, jakich miasto niejednokrotnie doświadczyło od Towarzystwa politechnicznego, zażądał podniesienia subwencji na 500 zł. Wniosek mówcy poparty przez p. Świsterskiego, uzyskał jednogłośną aprobatę Rady.

Następnie dla Prezydenta miasta, który 26 maja r. b. złożył w ręce Namiestnika przysięgę służbową, uchwalono: roczną płacę 4000 zł., roczny dodatek funkcyjny 2000 zł., a 1000 zł. na potrzeby kancelaryjne, oświetlenie i t. d., pomieszkanie w ratuszu, deputat drzewa w wartości 250 zł., tudzież konie miejskie i powóz do dyspozycji.

Na rozszerzenie aresztów miejskich, uchwalono zakupić dwupiętrową oficynę (Sumperów) i plac pod l. $223^2/_4$ za sumę 18.550 zł.

Dalej przyjęła Rada miejska zarząd fundacji stypendyjnej śp. Seweryna Fiutowskiego dla przemysłowców i rzemieślników lwowskich.

Dostawę i sprzedaż soli na lat 6, uchwalono oddać w przedsiębiorstwo spółce „Schein i Immerdauer“ z tem zastrzeżeniem, że gdyby na składzie liczba topek spadła do 10.000, to przedsiębiorstwo ma najdalej do 5 dni postarać się o zaopatrzenie magazynu do wysokości 25.000 topek.

Wreszcie załatwiono wczoraj kilka rekursów w sprawach policyjno budowniczych.

## KRONIKA.

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Olszanica w powiecie liskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

**Przeniesienia.** Ministerstwo handlu przeniosło asystenta pocztowego Karola Schwarza z Krakowa do Pragi.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Stanisława Lewickiego z Tarnopola do Podwołoczysk.

**Jego Eksc. książe Adam Sapieha** wyjechał do Wiednia.

**Hr. Marja Badeniowa** żona Delegata, została mianowaną przez Najj. Cesarzową, Damą krzyża gwiaździstego.

**Juljan Klaczko** po kilkutygodniowym pobycie w kraju, przejechał wczoraj wieczór przez Kraków, udając się z Tyczyna do Wiednia.

**Matejko**, pomimo cierpień dotkliwych, którym podlega od długiego czasu, nie wypuszcza z rąk palety. Nowy jego obraz „Chmielnicki“ ukazał się w tych dniach w krakowskim salonie zjedn. Towarzystwa sztuk pięknych.

**Zofja ks. Odescalchi** — zmarła niedawno w Rzymie — była córką Władysława hr Branickiego z Białej Cerkwi oraz Róży z hr. Potochich, córki Szczęsnego. Urodziła się w roku 1820, a wydaną została za mąż w roku 1840. — Dom jej stał się wówczas ogniskiem życia polskiego we Włoszech. Nasz „high life“, zimujący w Rzymie, zbierał się we wspaniałych komnatach pałacu ks. Odescalchich, siedlisku niegdyś Marji Klementyny Sobieskiej. — Księżna dawała na wielkanoc polskie święcone, na które wszyscy rodacy z wiecznego miasta byli zapraszani. Służba prawie cała była polska: marszałkiem dworu Polak Wagłowski, lekarzem domowym był także Polak. W domu księżny miał stałą gościnność artysta malarz Nowotny i dwaj księża Polacy.

Od czasu upadku władzy papieskiej księżna zamknęła się i spochmurniała; zawsze jednak miłosierna, świadczyła naokół dobrze. Majątek jej olbrzymi miał na celu miłosierdzie, z którego Polacy korzystali wiele. Zmarła pisywała po francusku i po włosku. W dziele ks. Witgensteinowej, z domu Iwanowskiej, znajduje się jej polemika w kwestji nieomylności papieża.

Żyła ona w przyjaźni z panią Bodenheim z domu Mormorką, która także podczas zaboru agitowała, skąd lud obie żartobliwie matkami kościoła nazywał. Zakonnice polskie w Rzymie miały w ks. Odescalchi prawdziwą opiekunkę Pozostała po niej cenna bibljoteka mieści wiele dzieł polskich. Dział teologiczny, bardzo bogaty zapisała Zmartwychwstańcom.

**Galic. akc. Bank hipoteczny.** Na posiedzeniu Rady nadzorczej banku hipotecznego wczoraj odbytem, wybrany został do Rady nadzorczej w miejsce zmarłego ś. p. dra Marcelego Madeyskiego, bankier tutejszy i właściciel dóbr p. Samuel Horowitz, zaś wiceprezesem Rady wybrany został dotychczasowy członek tejże, adwokat dr. Jan Czaykowski.

**Firma** Clayton i Shuttleworth prosi nas o zaznaczenie, że ona nie brała udziału w wystawie bydła. Dla czego firmie tej zależy na zamarkowaniu swej abstynencji? — nie rozumiemy. Przecież wystawa nic na tem ani straciła, ani zyskała.

**W Frankfurcie nad Menem**, jak nam donoszą, zakończył w tych dniach życie Fryderyk br. Kubicki, były szambelan dworu niemieckiego, liczący lat 78. Zmarły pozostawił znaczny majątek, z którego w testamencie przeznaczył pewną cząstkę na rzecz Polaków, wydalonych z Poznańskiego.

**Sprzeczność.** We wczorajszym numerze donieśliśmy, że p. Namiestnik wyjechał do Krakowa, a

## Mały Fejleton.

### *High-life.*

Z nietajonym zachwytem spogląda burżoazja na arystokracją. Nie jeden kapitalista, dla którego pieniądz jest pomostem do spełnienia wszystkich życzeń, ma przecie jeszcze jeden cel przed sobą, cel gorąco upragniony, najwyższy, a cel ten — to uszlachetnienie, wejście w stan wyjątkowy, w stan zaszczytów i.... przodków.

Patrząc na te aspiracje, można z politowaniem głową kiwać, albo znowu można je uważać jako piękne i szlachetne, ale fakt jest faktem, — i temu nie zaprzeczy najczerwieńszy demokrata — że stany wyższe nie utraciły dotąd prawie nic z tej aureoli, o której sądzono, iż wiek nasz demokratyczny zniszczy ją na zawsze.

To też z przyjemnością bierzemy do ręki książkę, która nas wprowadza w te koła, pokazuje w prawdziwym świetle i z przedmiotowego osądza stanowiska. Arystokrację malują zwykle jednostronnie; wielu pisarzy, nie mając do niej przystępu, a znając ją jedynie z opowiadania, tworzą przesadne, nieprawdziwe charaktery. Tem bardziej zająć może opowiadanie arystokraty o arystokratach, zwłaszcza jeśli krytyka wychodzi z ust kobiety. A właśnie mamy przed sobą powieść baronowej Suttner p. n. H i g h l i f e, powieść pod każdym względem godną uwagi. Talentu kompozycyjnego nie wiele posiada pani baronowa; fabuła jest wiotka i wcale nie frapująca, ale też ona nie stanowi celu, lecz służy jedynie za środek do celu, a celem jest odrysowanie ze złej i z lekkiej strony życia europejskiej arystokracji z szczególnem uwzględnieniem austrjackiej. Z tego życia i z obyczajów czerpie autorka pełną miarą: nie zamierza bynajmniej bawić się w idealizację, ludzi przedstawiać jako lepszych, niż na to zasługują, niż są rzeczywiście; owszem, baronową Suttner formułuje „d o k u m e n t“ pewnych stosunków naszego stulecia, wedle recepty Zoli. Należy bowiem ta autorka do szkoły realistycznej, choć oczywiście nie do tego jej odłamu, który prawdę stawia po za granicami przyzwoitości.

Bohaterka „H i g h - l i f e u“, jest to młoda prowincjonalna hrabina.

Z całą swobodą lat 17, z całym rajem niewinnego serduszka przybywa ona do świetnej stolicy naddunajskiej. W Gertrudzie — bo takie nosi imię — widzimy typ pobożnej, wierzącej dziewczyny, która jeszcze ufa miłości i maluje sobie w ciszy serca ideał bohatera, mającego ją później na silnych ramionach nieść przez drogę życia. Pani baronowa traktuje tę postać nieco idealniej, aby uzyskać tem silniejszy kontrast innych postaci. Bowiem już babka, opiekunka młodej panny jest zimną, zakamieniałą w realizmie i w formach osobą. Nie ma żadnych iluzyj; miłość to — rzecz poboczna, partja, — to cel główny, wedle pojęć sztywnej staruszki. Zewnętrzny przepych powiada, o wiele wyższe zajmuje w życiu miejsce od pragnień serca. Podstawą szczęścia — mówi ona — jest zawsze o ile możności najwyższy dochód, wyrafinowany komfort, zbytek i wysokie konneksje. Do tych celów winna dążyć każda roztropna dziewczyna. Lecz aby uboga, prowincjonalna hrabina dostać się mogła w tak szczęśliwe stosunki, musi mieć czarujące maniery, a przedewszystkiem nienaganną toaletę. To też babka kładzie wielki nacisk na te dwa czynniki, a pod wpływem jej ciągłych z tego powodu gderań, budzi się w Gertrudzie zamiar wyjścia za mąż tem rychlej, im bardziej pragnęłaby się wydostać z pod babczynego jarzma. Ale babka troskliwa, ustawicznie wytykająca usterki, nie przeczuwa nawet, co się dzieje w duszy wnuczki. Jednym z najlepszych efektów romansu jest scena, w której sędziwa pani bezgranicznie przerażona smutnemi wypadkami, jakie wynikły ze starcia się głębszych porywów uczucia, szuka przyczyny tych wypadków w niegustownej toalecie swej wnuczki.

Gertruda wolna od aspiracyj arystokratycznych, nieprzesiąknięta jeszcze tradycjami, którym hołduje całe otoczenie młodej panny, odkrywa nagle w swem serduszku miłość i postanawia iść za głosem tego uczucia. Młody książę Wetterstein, przewyższający wszystkich epuzerów pod względem majątku i rangi, zakręcił główkę młodej dziewczynie podobnie, jak wielu innym kobietom.

Ale kiedy jej towarzyszki hołdują egoizmowi, w Gertrudzie rozbudził się żar pierwszej prawdziwej miłości. Nie myśli wcale o tem, aby kiedyś miała być jego żoną; kocha go, bo Wetterstein najbardziej jest zbliżony do wymarzonego jej ideału. A książę, pogromca serc z profesji, wie doskonale, iż ma przed sobą anioła piękności i dobroci, czystego jak kryształ. Przepisy familijne nakładają nań obowiązek ożenienia się; wie on, iż nigdy w życiu nie mógłby uczynić lepszego wyboru, jak przez podniesienie ubogiej, ale anielsko czystej dziewczyny do godności swej małżonki.

W Wettersteinie chciała autorka przedstawić typ zepsutego austrjackiego kawalera. Obraz jest pełen barw surowych.

Wetterstein posiada wszystkie fizyczne zalety rasy. Jestto dżentelmen od stóp do głowy. Ale to tylko zewnętrzne zalety. Ślepy fawor szczęścia, wysokie urodzenie, fizyczna piękność i siła, nie zdołały uczynić z niego wybitnej postaci. Nie jest on niczem więcej, jak tylko przedstawicielem swego rodu, dzielnym sportsmenem, łowcem, aranżerem wszystkich możliwych rozrywek, *causeur*em i donżuanem, bez najmniejszego wyższego popędu, bez pojęcia o celach życia. U stołu darów bożych zasiada jako pieczeniarz, zabierając tysiącom pracujących najlepsze kąski. — Dotkliwym biczem chłoszcze baronowa Suttner bezmyślne życie arystokracji austrjackiej, która, jakby to sądzić można z omawianej powieści, stara się z życia uczynić nieprzerwany łańcuch przyjemności i awanturek miłośnych, bez nawiązania tych ogniw na nić myśli lub uczucia.

(Dok. nast.)

p. Marszałek do Zbaraża; tymczasem w sprawozdaniu z posiedzenia Towarzystwa gospodarskiego zanotowano obecność obu tych dygnitarzy. Otóż ta sprzeczność tem się wyjaśnia, że p. Namiestnik o trzymał depeszę z Wiednia i z połowy drogi wrócił napowrót do Lwowa, a p. Marszałek, zabawiwszy parę godzin w Tarnopolu, pośpieszył co rychlej z powrotem, aby być na posiedzeniu gospodarskiego Towarzystwa.

**Oszustwo kolportera** wykryto wczoraj w księgarni pani Altenbergowej. Dopuścił się go kolporter Piotr W. Zajmował on się od długiego już czasu sprzedażą dzieł nakładowych owej księgarni, robiąc na tem wcale dobry interes. Księgarnia sprzedaje niektóre droższe dzieła na raty i w tym celu każdy z kupujących musi podpisać stosownie wystylizowane zobowiązanie. Przy składaniu pierwszej raty, otrzymuje się całe dzieło. Otóż Piotr W. sfałszował większą ilość takich zobowiązań, podpisując sfingowane nazwiska, składając pierwszą ratę, a tymczasem sprzedając owe dzieła. W ten sposób wyrządził szkodę księgarni na 340 złr. Manipulacja ta dopiero wczoraj się wykryła, a poszkodowana zawiadomiła o tem Dyrekcję policji.

**O księciu Bismarku** podaje *Figaro* paryski następującą anegdotę z przeszłości:

Będąc zamianowanym na posadę ministra przy Związku niemieckim we Frankfurcie, zamieszkał pan Bismark w domu, w którym nie było dzwonka do pokojów parterowych, gdzie umieszczony był jego służący. — Pan Bismark upomniał się o dzwonek u gospodarza.

„To nie wchodzi w warunki najmu" odrzekł właściciel. „Jeżeli panu potrzeba dzwonka, możesz go na własny koszt kazać urządzić."

„Dobrze, pomyślę o tem" — rzekł lokator.

Nazajutrz właściciel, mieszkający w tym samym domu, słyszy wystrzał z pistoletu w apartamencie pana Bismarka. Wbiega więc do pokoju, i widzi, że pan Bismark nabija ponownie pistolet.

„Bądź pan spokojny" rzekł tenże, „chciałem tylko służącego mojego przywołać!..."

Tym sposobem właściciel był zmuszony urządzić dzwonek — Anegdota ta, prawdziwa czy nie, dobrze maluje charakter teraźniejszego kanclerza, który jakimbądź środkiem plan swój przeprowadzić umie.

**Z Kałusza** nam piszą pod datą 22 mb.:

Minionej nocy obrócił szalony ogień połowę Kałusza w perzynę; ogień szerzył się z gwałtowną szybkością, ratunek był prawie żaden, taka ogarnęła wszystkich konsternacja. Spłonęło około 400 budynków; cały rynek i przyległe ulice. Z budynków publicznych zgorzała apteka, Towarzystwo zaliczkowe, Towarzystwo spożywcze i kasyno. Około 2500 osób bez dachu i chleba.

Przyczyną pożaru ma być, jak utrzymują ogólnie, smażenie powideł.

O godzinie jedenastej w nocy przybyła straż ogniowa stanisławowska; niewiele jednak mogła zdziałać wobec braku rąk i wody.

Przez całą noc byli przy pożarze marszałek rady powiatowej i starosta, a dziś zawiązał się komitet ratunkowy.

**Księgosusz.** Z powodu szerzenia się księgosuszu w Rumunji rząd krajowy bukowiński z upoważnienia ministerstwa spraw wewnętrznych zabronił przewozu owiec, kóz i świń z Rumunji na czas trwania tej choroby.

**Germanizacja w Królestwie polskiem.** Z Łaska donosi korespondent *Wieku* warszawskiego o fakcie nieprawdopodobnym a jednak prawdziwym, popierając doniesienie swoje wierzytelnym odpisem urzędowych dokumentów. Pisze on co następuje:

Pokazuje się, że germanizacja Słowian odbywa się nietylko w Poznańskiem, ale i w granicach Królestwa są gorliwi ajenci żelaznego księcia, którzy poczytują sobie za obowiązek niemczyć wszystko, co tylko się da. Do takich gorliwych krzewicieli niemczyzny należy pastor, który przy chrzcie dzieci zmienia samowolnie nazwiska polskie na niemieckie. I tak dziecko Słowińskiego zapisuje w metryce pod nazwiskiem „Nachtigall", dziecko rodziców Cepów otrzymuje nazwisko „Flegel", Frankowskich „Frank". Pomimo protestacyj ze strony rodziców, nadużycia tego rodzaju powtarzają się nieustannie, i niestety, nie znalazł się jeszcze nikt, coby nauczył wielebnego pana pastora, że zmienianie nazwisk rodowych przekracza granicę kompetencji urzędnika stanu cywilnego i może go doprowadzić do kolizji z władzami sądowemi, i że nareszcie mamy już w kraju tylu oryginalnych, wprost z Prus importowanych „Nachtigallów", że wytwarzanie sztuczne tego słodkobrzmiącego nazwiska jest conajmniej zbytecznem.

**Z armji bułgarskiej.** Sofijski korespondent *Vaterlandu* opowiada o jednej z ofiar braku dyscypliny w armji bułgarskiej, co następuje:

Znani „junkrowie" czyli uczniowie szkoły kadeckiej, którzy już przy detronizacji ks. Battenberga złożyli dowody swej wątpliwej subordynacji, a obecnie mają być za karę przydzieleni do szeregów rozmaitych pułków bez szarży i awansu jesiennego, wszczęli z oficerem (ogłaszającym im ten wyrok) sprzeczkę, która wkońcu przybrała charakter walki na ostre. Kadeci zranili ciężko oficera wspomnianego, tak że musiano go przewieść do szpitala wojskowego. Byłoby przyszło do zajść groźniejszych, gdyby kadeci byli znajdowali się w mieście; ponieważ jednak stali w obozie, w pobliżu wojsk regularnych, porządek i spokój wnet przywrócono.

W każdym razie jestto bardzo smutny wypadek, nierzucający wcale dobrego światła na młodzież armji bułgarskiej. Zresztą nie ma czego dziwić się, skoro polityczne aspiracje znalazły przystęp i do armji, gdzie każdy młody i stary polityknje, i szeregowcy równie jak oficerowie objawiają głośno rozmaite swoje opinje. Będzie to miało skutki, czy dobre, wątpić należy.

**Pisma poznańskie** ostrzegają wydalonych z Prus rzemieślników i robotników polskich przed wychodźtwem do Anglji. W samym Londynie pozostaje ciągle blisko 60000 ludzi bez pracy, w przymusowem bezrobociu. W takich warunkach trudno o zajęcie dla obcokrajowców, nieznających nadomiar języka miejscowego. — Wszyscy też „wydaleni", którzy się udają do Anglji, znajdują się w wielkiej nędzy.

**Do Palestyny** napływa coraz więcej żydów z Królestwa polskiego i z Rosji. Wychodźcami opiekuje się Rotszyld paryski, który nie szczędzi grosza, aby ułatwić swoim współwyznawcom osiedlenie się na ziemi świętej. Przybysze zajmują się tam głównie uprawą wina i odnoszą bardzo dobre rezultaty. — Każdy z nich musi przyjąć poddaństwo tureckie, gdyż tylko pod tym warunkiem pozwala im rząd sułtański zakładać kolonje.

**Licytacja koni.** W dniu 6 października odbyć się ma licytacja koni ze stadnin Wł. hr. Branickiego w Stawiszczach. Sprzedaży ulegnie kilkaset koni. Jednocześnie ma być sprzedanych dwadzieścia koni p. Rakowskiego. Konie są czystej krwi arabskiej i perszerońskiej. Nadto sprzedawane będą tryki i cielęta rasowe.

**Ze sportu.** Siódmy dzień gonitw jesiennych w Moskwie przyniósł kilka niespodzianek, a to z powodu bardzo ciężkiego toru, co w znacznej mierze zmieniła szanse.

Zaraz w pierwszym biegu dwulatków, konie ze stajen polskich, „Anuncjata" p. T. Dorożyńskiego i „Palmerston" p. Wł. Mysyrowicza, pozostały bez miejsca, a zwycięztwo odniosł „Tamberlik", własność nowego sportsmena, p. Fronszteina. Po nagrodę „Mięszaną" dla koni dwu i trzyletnich stawiło się sześć koni, w ich liczbie dwuletnia „Wystawa" Aug. hr. Potockiego i trzyletnie „Good Devil" L. hr. Krasińskiego, „Chiromancja" p. T. Dorożyńskiego i „Madame de Cosé" p. L. Grabowskiego. Zwycięztwo, choć niełatwe, bo ledwie długością łba zdobyte, odniosł „Good Devil" i wygrał 1.008 rs., przebywszy półtorej wiorsty w minutę i sekund 57. Wyścig o nagrodę Wielkiego Handicapu rs. 1.000, poprowadziła „Kitchen Maid" p. A. Wotowskiego i E. Reszkego, mając za sobą pięciu współzawodników. Na ostatniej wiorście wszystkie konie doszły do siebie i naprzód wyskoczyła „Pepita" Aug. hr. Potockiego, która też przyszła pierwsza do mety z nagrodą rs. 932, zużywszy 4 minut 37 sekund na przebycie 3 wiorst 211 sążni.

**Cholera** — piszą nam z Peszty pod datą 22. b. m. — nie tylko nie ustaje, ale co gorsza, w ostatniej dobie przybyło świeżo 60 chorych osób, z których zmarło 11, a 4 osoby z dawniej zapadłych na cholerę. Do większego rozszerzenia epidemji przyczyniają się głównie najniższe warstwy ludu przez nieprzestrzeganie czystości i pijaństwo, w którem według ich przekonania leży antydotum choleryczne. Temu w części zaradzono, wydając rozporządzenie zamykania szynków o godzinie 8., a co do nędznych pomieszkań i niezdrowych suteren, to gmina w porozumieniu z naczelnikami dzielnic, postanowiła zaprowadzić baraki w każdej dzielnicy na pomieszczenie 60 do 70 ludzi. — Centralna komisja dla epidemji przywiązując wielką wartość do czystej filtrowanej wody, zaprowadziła urządzenia, dzięki którym nawet w miejscach, niemających dotąd dobrej wody, otrzymywać będzie można co dnia o pewnej porze filtrowaną wodę.

Dziś puszczono tu na giełdzie pogłoskę, że w Wiedniu pojawiła się cholera, atoli do wiadomości tej niewielkie przywiązują znaczenie, uważając ją za manewr spekulacji.

Bawiący tu przez kilka dni dr. Duka udzielił wiadomości, że cholera w Peszcie nie jest jeszcze wcale tak straszną, jak to bywa zwyczajnie w Indjach, (dr. Duka przez dłuższy czas przebywał w Indjach), gdzie w podobnych warunkach jak w Peszcie zapada dziennie 700 do 800, a z tej liczby umiera 400 do 500 ludzi.

**Spadek amerykański prawdziwy.** Czytamy w *Wieku:*

Jeden z ostatnich zapewne spadków po wujaszkach amerykańskich został w tych czasach u nas zrealizowany. Tej trudnej zresztą i mozolnej, choć w ostatnim rezultacie przyjemnej operacji dokonał p. Rychłowski po dwuletnim pobycie w Ameryce, wywindykowawszy w imieniu wszystkich sukcesorów majątek po wuju swoim Michałowskim, zmarłym w r. 1876 w Chicago bezdzietnie i bez testamentu. Majątek, lubo nie milionowy, wynosi jednak 600.000 dolarów, a dzieli się podobno na ośm główów, tak że po potrąceniu wszelkich kosztów na każdą głowę przypadnie zawsze około 100.000 rubli. — Wypłata ma nastąpić już w tym miesiącu w jednym z celniejszych domów bankierskich w Londynie.

**Z Towarzystwa gimnastycznego „Sokół".** Nadzwyczajne walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie, odbędzie się we środę dnia 13 października b. r. o godzinie 7 wieczorem we własnej sali Towarzystwa, przy ul. Zimorowicza.

Na porządku dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia;

2) Upoważnienie Wydziału do sprzedaży gruntu i ściany, należących do Towarzystwa;

3) Wybór Prezesa i trzech Członków Wydziału.

Wydział Towarzystwa zaprasza Członków do licznego udziału, a zarazem ogłasza, że w razie nie zebrania się kompletu wymaganego §. 20 statutu, odbędzie się nadzwyczajne Walne Zgromadzenie z powyższym porządkiem dziennym we środę dnia 27 października b. r. o godzinie 7 wieczorem bez względu na liczbę zebranych Członków.

**W Warszawie** otwarte zostały kursa łaciny i greczyzny dla kobiet. Z tego powodu pisze *Wiek:*

W chwili gdy kierunek realny coraz bardziej w wykształceniu młodzieży naszej przemaga nad filologicznym, dowiadujemy się, że w mieście naszem ktoś otwiera kurs języków klasycznych dla... kobiet. Że też kobiety tak chciwie garną wszelką po nas spuściznę, nawet bez dobrodziejstwa inwentarza! — I ten ostatni nabytek nie wiem, czy się da zaliczyć do nader szczęśliwych. Na pomienione kursa mają to niby uczęszczać kandydatki do uniwersytetu, i matki, chcące korepetować synom swoim w gimnazjum. No, zapewne, gdyby to tak w ciągu jednego kursu można się było nauczyć łaciny expedite, możeby niejedna matka zryzykowała się na to; ale wiadomo, że z tej mąki chleba nie będzie. A potem matka, któraby obok zajęć domowych sama się uczyła łaciny, z pewnością nie miałaby kiedy uczyć dzieci swoich; co się zaś tyczy kandydatek uniwersyteckich, to wątpimy, czy założyciele kursu języków klasycznych dla kobiet bardzo utyją na ich frekwencji. — Zresztą zobaczymy!

**Dla wojska bułgarskiego** skomponował marsza narodowego Polak, Lelowski, służący w wojsku bułgarskiem. — Utwór ten ma zastąpić hymn urzędowy, wykonywany dotąd na wzór kompozycji Haydna.

**W Japonji i na Korei,** jak donosi Globe, cholera czyni straszne spustoszenia, a liczba ofiar zarazy ma być niezwykle znaczną.

## Wiadomości policyjne.

Skradziono: chustkę zimową, ciemnosiwą z frendzlami, i wełnianą, ciemnobrązową suknię z dwiema falbanami i stanikiem, wartości 10 zł.; sześć koszul damskich wartości 12 zł.; zarzutkę brunatną ze skórzaną tytonierką, wartości 15 zł.

Zgubiono: paszport Grzegorza Jachimowicza, kowala, przez dyrekcję policji we Lwowie wydany; świadectwo szkolne Weroniki Burkowskiej; zegarek srebrny, kryty, remontoar, oznaczony liczbą 62772 lub też 62792, wartości 12 zł. na ulicy Żółkiewskiej.

Znaleziono: klucz od pokoju, koło teatru.

Zginęła w nocy na 12 m. b. z pastwiska na Korytach panu Janowi Krzysztofowiczowi, właścicielowi realności pod l. 9 ulica Adamowa, łoszyca mająca rok i sześć miesięcy, czerwoniawej maści z czarną grzywą i czarnym ogonem, z gwiazdką na czole.

## Część ekonomiczna.

**Choroby stadne.** Od dnia 10 do 17 mb. sprawdzono w kraju następujące choroby stadne:

Zarazę wąglikową: w Kiernicy (pow. gródecki) i w Lubiance (pow. zbaraski).

W powyższym okresie czasu wygasły następujące choroby stadne:

Zaraza wąglikowa: w Nieczajny (powiat drohobycki... browski).

Zaraza płucna: w Kaniowie wielkim (powiat bialski).

**Rentowność uprawy zboża w Europie.** Rentowność uprawy zboża w Europie była niedawno przedmiotem wyczerpującej debaty na kongresie rolników w Nancy. Debata ta ma pewne znaczenie, zwłaszcza wobec narzekań na krytyczne położenie rolnictwa, dochodzących ze wszystkich krajów europejskich. Po wysłuchaniu fachowych sprawozdań drukowanych następnie w *Economiste français* kongres rozpoczął rozprawy. Z pomiędzy nich wywołał największe zajęcie tak pomiędzy mężami wiedzy, jakoteż u praktycznych gospodarzy wykład p. Grandeau, dyrektora stacji gospodarczej, traktujący o konieczności reform w uprawie zboża w Europie. Po długoletnich studjach i doświadczeniach przyszedł p. Grandeau do tego przekonania, że uprawa zboża w dawnych europejskich krajach rolniczych, jeżeli tylko racjonalnie prowadzoną będzie, opłaci sie na-

wet pomimo zamorskiej konkurencji i płynącego stąd obniżenia ceny zboża. Metoda zaś tej racjonalnej uprawy polega na tem, ażeby w uprawie zboża stanowczo zaniechać dawnego partactwa i ażeby podobnie jak w innych gałęziach przemysłu, korzystać ze zdobyczy wiedzy, a zaopatrzywszy się w udoskonalone maszyny i narzędzia, zmienić zupełnie dotychczasowe gospodarstwo. W długim szeregu przykładów wykazał p. Grandeau, jak wielkie korzyści dadzą się osiągnąć w ten sposób, jeżeli ziemia otrzyma należytą ilość nawozu, jeżeli wybierze się nasienie do zasiewu odpowiednie do własności gruntu i jeżeli zastosuje się w gospodarce wszystkie udoskonalone maszyny. Urządziwszy praktyczne doświadczenia — wcale nie eksperymenta jakieś w laboratorjum — tylko na kawałku ziemi średniej dobroci, obejmującym 6 hektarów, zebrał p. Grandeau z hektaru 36—38 hektolitrów, zamiast zwyczajnej ilości 12—15. Sąsiedni ziemianie osiągnęli przez zastosowanie tej samej co on metody, ten sam wynik.

Z dwóch przytoczonych przez niego, a bardzo pouczających przykładów, mówi jeden o stosunkach angielskich: Pan John Prout w Sawbridgeworth uprawia rok rocznie pszenicę na 182 hektarach ornej roli. nie trzyma wcale bydła, a używa tylko sztucznego nawozu i na wielką skalę maszyn rolniczych; owóż osiągnął on od swego kapitału obrotowego 14 prc. Przytem według szacunku dokonanego w roku 1875 wartość gruntu sięgała zaledwie 500 tysięcy franków; po wprowadzeniu zaś reform proponowanych przez p. Grandeau podskoczyła przy ponownym szacunku w roku 1884 na 780 tysięcy franków.

Pewien francuski ziemianin w Charente zaprowadziwszy też u siebie podobną metodę w gospodarce otrzymał również 14 prc. od kapitału obrotowego. Inny gospodarz francuski z departamentu Meuse, któremu w roku 1854 wydawał hektar przeciętnie 12 hektolitrów, otrzymuje obecnie po 38 hektolitrów.

Podnoszenie wydatności ziemi jest zdaniem p. Grandeau jedynem zdrowem rozwiązaniem kwestji agrarnej, jedynem korzystnem zarówno tak dla producenta, jak i dla konsumenta. Cóż wobec takich wyników racjonalnej uprawy znaczyć będzie cło zbożowe, wynoszące 3 fr. we Francji lub 3 marki w Niemczech?

Debaty tego kongresu w Nancy pokazują, że i we Francji, gdzie przecież rolnictwo dość wysoko stało, poczynają już coraz głośniej mówić o potrzebie gruntownej reformy starodawnej metody uprawy roli.

**Wiedeń** 22. września.

(Z) Po wczorajszym silnym paroksyzmie zniżkowym, nastąpił dziś drugi słabszy, ale równie rozciągnięty na wszystkie pola targu. Spadały zarówno akcje bankowe, jak kolejowe, zarówno renty jak papiery przemysłowe. Jedynie te linje kolejowe trzymały się dobrze, ktore pośredniczą w handlu z Rumunją, a to dla tego, że w sferach finansowych rozeszła się z Berlina pogłoska, iż p. Stourdza po to zatrzymał się w stolicy węgierskiej, aby porobić wstępne kroki do nawiązania ponownie rokowań o traktat handlowy. Na tej podstawie podniosły się nieco koleje państwowe, Ludwiki i akcje kolei czerniowieckiej I były one białymi krukami na dzisiejszej giełdzie, bo tylko one zapisały jakikolwiek choć drobny zysk. Zresztą mieliśmy same ruiny i spadki.

## Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 24 września. W procesie Hellera i Grünbergera, oskarżonych o usiłowane przekupstwo przy asenterunku, orzekli sędziowie przysięgli jednogłośnie winę Hellera. zaś Grünbergera 9 głosami przeciwko trzem. Pierwszy został skazany na siedm lat, drugi na dwa lata ciężkiego więzienia.

**Wiedeń** 24. września. Uroczystego odsłonięcia pomnika Tegethoffa dokonano stosownie do programu a w obecności arcyksiążąt Karola Ludwika, Wilhelma, Albrechta, Rainera, Ferdynanda, Ottona, Frydryka, Karola Stefana i arcyksiężniczek Marji Teresy, Marji i Izabeli, dalej wspólnych ministrów, gabinetu austrjackiego, dworu, dygnitarzy, ciała dyplomatycznego, reprezentantów gminy, obcych deputacyj i towarzyszów broni Tegethoffa. Publiczność zgromadziła się w liczbie kilku tysięcy. Najj. Pan i Następca tronu z dostojną małżonką powitani zostali burzliwemi okrzykami. Najj. Pan wśród dźwięku hymnu narodowego przeszedł przed frontem wojsk zgromadzonych i udał się następnie do cesarskiego namiotu, gdzie wice-admirał Sterneck jako prezes komitetu pomnikowego miał do Niego przemowę, w której pobieżnie przedstawił powstanie pomnika, złożył hołd zasługom Tegethoffa i tak zakończył: Oby duch Tegethoffa przyświecał armji i flocie Waszej Ces. Mości zawsze w walce o Cesarza i ojczyznę! Poczem wzniósł okrzyk na cześć Najj. Pana, a zgromadzeni okrzyk ten powtórzyli z zapałem.

Najj. Pan odpowiedział:

„Prośbie przed wielu laty wniesionej, ażeby pamięć tak wcześnie zgasłego wiceadmirała Tegethoffa uczcić przez wystawienie pomnika w Mojej stolicy, odpowiedzieli Memu goracemu życzeniu mój brat arcyksiążę Ludwik Wiktor i komitet. Chętnie na to zezwoliłem, a teraz z zadowolnieniem spoglądam na ten pomnik. Przyjmijcie wszyscy, którzyście się przyczynili do postawienia tego pomnika, Moje podziękowanie. W pomniku tym zawarta wieczna pamięć nietylko stanowiących epokę czynów i wysokich zasług nieodżałowanego wiceadmirała Tegethoffa, jakie położył około Mojej osoby i monarchji, lecz także i wspomnienie tego, co zdziałał dla marynarki, której historja tak ściśle połączoną jest z imieniem Tegethoffa. Oby imię to i na przyszłość było bodźcem do czynów wielkich, na co liczę z wszelką otuchą.

Poczem Sterneck oddał pomnik burmistrzowi w opiekę. Burmistrz Uhl w odpowiedzi swej zapewnił, iż gmina będzie zawsze miała pomnik w troskliwej opiece. Wiedeń dziękuje za cenny podarunek przedewszystkiem Najj. Panu, pod którego opiekuńczemi skrzydłami pomnik powstał, a następnie wspaniałomyślnym mężom, za których współdziałaniem miasto otrzymało nową ozdobę.

Teraz na znak dany przez Najjaśn. Pana opadła zasłona z napisu na pomniku (sam pomnik był już od początku uroczystości odsłonięty), przyczem wojska broń sprezentowały, a kapele odegrały hymn ludowy. Chór śpiewaków odśpiewał *Te Deum* i gdy już arcybiskup Ganglbaur pomnik pobłogosławił obejrzał Najj. Pan szczegółowo z arcyksiążętami pomnik wieńcami ozdobiony.

Oprowadzali dostojne towarzystwo Sterneck i Hasenauer, czem uroczystość się zakończyła. Podczas odjazdu Najj. Pana i Następcy tronu z małżonką wzniosła publiczność znowu okrzyki hołdu.

**Budapeszt** 24. września. Tisza oświadczył w Izbie deputowanych, że jest życzeniem rządu, ażeby po załatwieniu przedłożenia odnoszącego się do towarzystwa „Adria“, wzięto w pierwszym rzędzie pod obrady ugodę cłową, a następnie sprawę bankową. Nie można jeszcze oznaczyć czasu, w którym zbiorą się delegacje. Sejm potrwa prawdopodobnie do końca października.

Apponyi wniósł interpelację w sprawie bułgarskiej, a zarazem poruszył sprawę sojuszu z Niemcami, w którym mówca podzielając w tej mierze zdanie całego ogółu widzi najpotężniejszą dźwignię do podniesienia znaczenia monarchji austro-węgierskiej, jako wielkiego mocarstwa, ale pomimo to, ostatnie doświadczenia, z których widać, że Niemcy popierają interesa Rosji na bałkańskim półwyspie mogą, zdaniem jego, spotęgować obawy.

W interpelacji swej domaga się Apponyi wyjaśnienia, czy Tisza użył konstytucyjnie przysługującego mu wpływu na kierunek spraw zagranicznych, ażeby przeszkodzić jednostronnemu rozszerzaniu się potęgi któregokolwiek mocarstwa na Bałkanach, tudzież, jak da się pogodzić postawa ministerstwa spraw zewnętrznych z postępowaniem Rosji względem Bułgarji i z tą okolicznością, że Rosja poczyniła w Bułgarji kroki na rzecz spiskowców.

W końcu ze względu na popieranie przez Niemcy aspiracyj rosyjskich sprzecznych z interesami monarchji, zapytuje interpelant, jakie i dla czego takie zaszły zmiany w sojuszu austrjacko-niemieckim, w tym sojuszu, który według publicznej opinji Austro-Węgier miał powiększać rękojmie wielkomocarstwowej potęgi naszej monarchji i miał oczywiście popierać cele i dążności austro-węgierskiej polityki.

Następne posiedzenie sejmu odbędzie się w sobotę.

**Sofja** 24 września. Kaulbars przybędzie w sobotę. Panują tu bardzo podzielone domniemania co do charakteru jego misji. — Stan oblężenia zostanie na 10 dni przed wyborami zniesiony.

**Gulvay** 24 września. W Portumie przyszło do starcia między tłumami i policją, która użyła do walki kijów, przyczem wiele osób zraniono.

**Madryt** 24 września. Uwięziono naczelników powstania, generała Villa Campa i kapitana Gonzalesa.

**Londyn** 24 września. Przy sposobności odsłonięcia obrazu Beaconsfielda w klubie tegoż nazwiska, wyraził lord Iddesleigh przekonanie, iż sytuację państwa należy wogóle uważać jako dobrą i że można się z zupełną ufnością spodziewać pokonania wszystkich trudności.

**Konstantynopol** 24 września. Sułtan przyjął wczoraj po południu ks. Edynburskiego i ks. Jerzego na uroczystej audjencji, która trwała prawie godzinę. Pierwszego z nich obdarzył sułtan gwiazdą brylantową, drugiego zaś wielką wstęgą orderu Osmanje.

## Przyjechali do Lwowa

*dnia 24. września 1886.*

*Hotel Zorża:* A. Gorajski z Moderówki. B. Hawryłciewicz z Rosji. E. Zagórski z Kołodziejówki. K. Majewski z Tarnowa. D. Trzeciak z Tarnowa. J. Wachowicz z Sidorowa. M. Schorr z Paryża.

*Hotel Europejski:* M. Urbański z Hoczowa. M. Stachowski z Warszawy. H. Morawska z Kudzyniec.

*Hotel Francuski:* H. Kieszkowski z Krakowa. J. Badowski z Warszawy. A. br. Horoch z Chwałowic. Ks. A. Lubomirski z Mirzyńca. K. Kenisz z Krakowa. K. Drohojewski z Krukienic. H. Weil z Tryestu.

*Hotel Langa:* K. Radlewski z Brzeżan. G. Ziembicki z Dębów. A. Janicki z Łoszniowa. T. Gamski z Stanisławowa. E Hochleitner z Starego miasta.

*Hotel Warszawski:* S. Kucharski z Żydaczowa. M. Kaczkowski z Tarnowa. J. Sobotowski z Krakowa. J. Praschyl z Kałusza.

*Hotel Angielski:* Dr. A. Krzyżanowski z Rosji. S. Komornicki z Rosochacza. M. Trzeciak z Wołynia. R. Krzyżanowski z Rosji. E. Puchalski z Dworca. W. Traczewski z Czarnuszowic.

### *Z zbożowych targów*

| 24 września | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 7 75—8 37 | 7.75—8 35 | 7.75—8 20 | 8. ——8 65 |
| Żyto | 6.— 6.25 | 6. —6.15 | 6.—— .— | 6.20—6 50 |
| Jęczmień | 6.——7 50 | 6.—— 7.— | 5 80—6.50 | 6 —— 7 25 |
| Owies | 4·75—5.20 | 4 75—5.— | 4.85— .— | .—— .— |
| Groch | 6.— 9 50 | 6 — 9 50 | 6.— 8.50 | 6 - 10.— |
| Wyka | — — | .—— .— | .—— .— | —— . |
| Rzepak | — 9.— | 8 75 8 85 | .— .— | 9.— 9 20 |
| Lnianka | 8.50 .— | ——— .— | —.——.— | .——— |
| Konic. czer. | 45.— 55 | 47 —55 — | 45 — ·53 | 48 50 55 |
| Konic. biała. | ———· | 45.— 65.— | —.——.— | 47 —65— |
| Konic. szwed. | ———— | —.——.— | —— — | ——.—.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5.—20 nominalnie.

**Lwów.** Z Izby handlowej, 24 września 1886.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 194 | 50 | 197 | 50 |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 223 | 50 | 226 | 50 |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 278 | — | 283 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 215 | — | 220 | — |

*2. Listy zastawne za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Tow. kred. galic. 5 prc. w. a. | 101 | 40 | 102 | 40 |
| „ „ „ 4 „ „ | 96 | 10 | 97 | 10 |
| „ „ „ 5 „ okres. | 101 | 40 | 102 | 40 |
| „ „ „ 4 „ „ | 93 | 50 | 94 | 50 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 96 | — | 97 | — |
| „ hyp. galic. 6 „ „ | 102 | 90 | 103 | 90 |
| „ „ „ 5 „ „ | 99 | 90 | 100 | 90 |
| „ „ „ 5 „ z 10% prm. | 102 | 50 | 103 | 50 |

*3. Listy dłużne za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — | — | 54 | — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% | — | — | 50 | — |

*4. Obligi za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 | 50 | 105 | 50 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 99 | 75 | 100 | 75 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 103 | 50 | 104 | 75 |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 95 | 50 | 96 | 50 |

*5. Losy.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 17 | 50 | 19 | 50 |
| „ Stanisławowa | 29 | | 32 | — |

*6. Monety.*

| | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5·86 | 5·96 |
| Dukat cesarski | 5·90 | 6 — |
| Napoleondor | 9·92 | 10·02 |
| Półimperjał rosyjski | 10·25 | 10·35 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·54 | 1·64 |
| „ „ papierowy | 1·20 — | 1·22 — |
| 100 marek niemieckich | 61.30 | 62. |

## Ruch pociągów.

**Ze Lwowa odchodzą:**

(Podług zegaru lwowskiego).

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa | *10.44 | 4.10 | *8 25 | —.— | 4 50 |
| Do Podwołoczysk | 10.25 | —.— | *4.08 | *6.10 | 12 38 |
| „ (z Podzamcza) | 10.55 | —.— | —.— | *6.22 | 1 08 |
| Do Czerniowiec | —.— | 11.06 | —.— | *6.20 | 12 22 |

**Do Lwowa przychodzą:**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 9.27 | *5.50 | 11.35 | | *3.58 |
| Z Podwołoczysk | *10.24 | 3.05 | *2.15 | 3.50 | —.— |
| (na Podzamcze) | *10.10 | 2.28 | —.— | 3.19 | —.— |
| Z Czerniowiec | *10.03 | 3.35 | —.— | 3.30 | —.— |

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

## Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

### Wiedeń 22. Września.

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| 4²/₅% Renta papierowa austr. | 84 10 | 84 25 |
| 4²/₅% „ srebrna | 84 90 | 85 10 |
| 4% „ złota | 117 25 | 117 30 |
| 5% „ papierowa (marcowa) | 101 20 | 101 35 |
| 4% „ złota węgierska | 106 05 | 106 20 |
| 5% „ papier. węgierska | 93 90 | 94 1( |
| Bukowińskie oblig. ind. 10% podat. | 105 — | 105 50 |
| Galicyjskie „ „ „ | 104 30 | 105 — |
| *Akcje bankowe.* | | |
| Anglo-austrjackiego Banku 200 złr. | 110 80 | 111 20 |
| Boden-Credit austrjacki . 200 „ | 228 — | 229 — |
| Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „ | 276 80 | 277 1( |
| „ Bank węgierski . 200 „ | 286 50 | 287 — |
| Länderbank . . . . . . 200 „ | 215 50 | 215 7: |
| Austr.węg. Banku . . . 600 „ | 860 — | 862 - |
| Unionbank . . . . . . 100 „ | 220 — | 200 50 |
| Wied. Bankverein . . . 100 „ | 102 — | 102 50 |
| *Akcje kolejowe.* | | |
| Ferdynanda-Nordban 1000 „ 5% | 2285 | 2290 |
| Gal. Karola Ludwika 200 „ | 196 20 | 196 60 |
| Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „ | 224 50 | 225 — |
| Südbahn (Lombardy) 200 „ „ | 105 25 | 105 75 |
| Węg. gal. Łupkow . 200 „ „ | 175 50 | 176 — |

| *Listy zastawne.* | płacą | żądają |
|---|---|---|
| 4½% Bod. Cred. allg. złotem płat. | 124 50 | 125 5( |
| 4½% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat | 100 50 | 100 75 |
| 3% prem. Bod. Credit. allg. | 101 — | 101 50 |
| 6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat | 98 50 | 99 50 |
| 7% Listy dłużne „ 20 lat | 101 25 | 102 25 |
| 6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat | 99 25 | 99 75 |
| 5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a. | 100 50 | 100 7( |
| 5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt | 101 50 | 102 50 |
| 5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit | 101 80 | 102 - |
| 4% „ Bank Hip. prem. | 103 80 | 104 1( |
| *Priorytety kolejowe.* | | |
| Albrechta . . . . 300 złr. 5% | — - | 102 50 |
| Alföld-Fiume . . . 200 „ „ | 101 50 | 102 — |
| Donau-Dampfs. 100 200 „ 6% | 111 50 | — — |
| Ferdyn. Nordb. m. kon. 5% | 116 — | 116 50 |
| Franc. Józef Em. 1884 . 4% | — - | — — |
| Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½ | 100 50 | 101 — |
| „ Jarosław 300 „ „ | 100 — | 100 50 |
| Koszycko-Oderb. . 200 „ 5% | 102 — | 102 50 |
| 4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.) | 83 20 | 83 50 |
| 4% „ „ 1884 (wolne od p.) | 92 75 | 93 25 |
| Nordwestb. austr. . 200 złr. 5% | 105 50 | 106 - |
| „ „ Lit. B. 200 „ „ | 104 | 104 5( |
| Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5% | 134 50 | — — |
| Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „ | 92 5( | 93 — |
| Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „ | 100 25 | 100 75 |

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Staatseisenbahn . . 500 fr. 3% | 202 50 | 203 50 |
| Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3% | 160 — | 160 75 |
| „ „ 200 złr. 5% | 130 70 | 131 10 |
| Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „ | 100 90 | 101 30 |
| „ „ II Em. 200 „ „ | 100 — | 101 — |
| *Losy.* | | |
| 4% Donau Regul. . . złr. 100 | 118 — | 118 75 |
| Premiowe Wiedeńskie . „ 100 | 125 60 | 126 10 |
| „ Węgierskie . „ 100 | 120 80 | 121 20 |
| Kredytowe . . . . . złr. 100 | 176 50 | 177 — |
| Clary . . . . . . . „ 40 | 44 — | 45 — |
| 4% Donau-Dampfsch. „ 105 | 117 75 | 118 75 |
| Insbrucku . . . . . „ 20 | 21 50 | 22 — |
| Keglewicha . . . . . „ 10 | 24 — | — — |
| Krakowskie . . . . . „ 20 | 18 25 | 18 50 |
| Ofner (miasta Budy) . „ 40 | 45 50 | 46 — |
| Palfy . . . . . . . „ 40 | 41 50 | 42 — |
| Rudolfa . . . . . . „ 10 | 18 — | 19 — |
| Salma . . . . . . . „ 40 | 57 — | 58 — |
| St. Genois . . . . . „ 40 | 56 50 | 57 — |
| Stanisławowskie . . . „ 20 | 35 — | — — |
| 4½% Tryesteńskie . „ 100 | 138 - | — - |
| 4% „ . . „ 50 | 69 — | 70 — |
| Cisańskie . . . . . . . . . | 125 — | 125 25 |
| Czerw. krzyża . . . . . . | 14 40 | 14 50 |
| Węg. Czerw. Kryża . . . | 9 70 | 9 90 |
| Serbskie . . . . . . . | 31 20 | 31 60 |



Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.